# ŚWIATOWID

Nr. 48/694 ROK XIV
27 LISTOPADA 1937
Numer zawiera 28 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

## IDYLLA ZIMOWA



Łanie z Lasu Wolskiego w Krakowie

# KATASTROFA SAMOLOTOWA
## POD OSTENDĄ.

W tych dniach wydarzyła się pod Ostendą straszna katastrofa samolotowa, w której zginęła niemal cała rodzina Wielkich Książąt heskich, udająca się drogą powietrzną z Brukseli do Londynu na ślub ks. Ludwika heskiego z p. Campbell-Geddes, córką b. ambasadora angielskiego w Waszyngtonie.

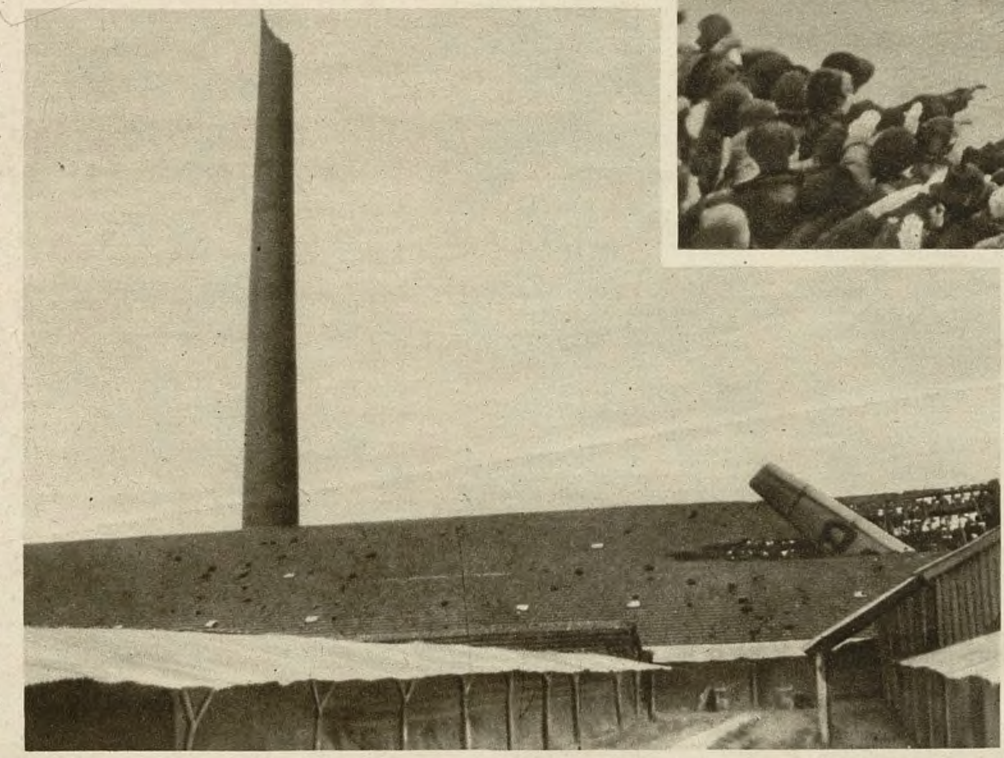
W chwili, gdy samolot zbliżał się do Brukseli, pogoda nie dopisywała. Wskutek panującej mgły widzialność spadła do zera. Wobec tego pilot otrzymał drogą radjową polecenie, aby lądował na ślepo, czyli na ZZ. Widocznie zdenerwowany nie usłuchał poleceń i, próbując lądować na własną rękę, zahaczył skrzydłem samolotu o komin fabryczny, wskutek czego aparat runął na ziemię i spłonął.

Łatwo wyobrazić sobie rozpacz młodej pary, oczekującej na lotnisku pod Londynem przyjazdu swej rodziny, gdy dowiedziała się o katastrofie. Ślub odbył się w strojach żałobnych, w zupełnej ciszy, poczem pan młody wyjechał do Niemiec, na pogrzeb do Darmstadtu.

Odziedziczył on tytuł Wielkiego Księcia. Zaznaczyć należy, że rodzina heska jest spokrewniona z wielu dynastjami europejskiemi, m. in. ostatnia carowa rosyjska pochodziła z dynastji heskiej.



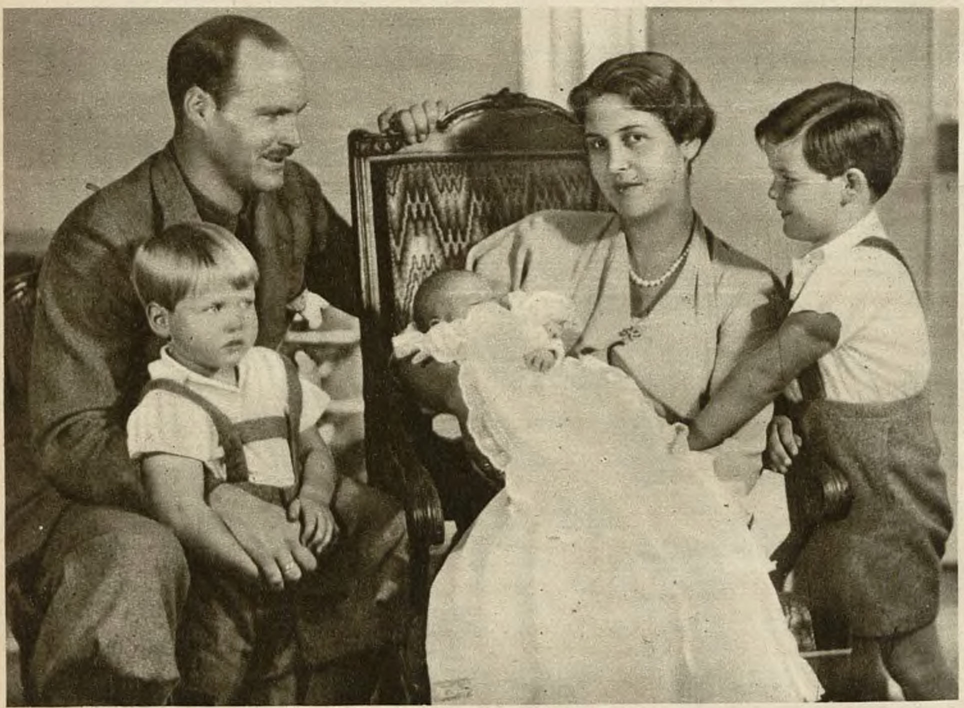
*Pogrzeb ofiar katastrofy w Darmstadzie. — Za trumnami kroczy Wielki Książę heski Ludwik.*
Scherl — Berlin.



*Komin fabryczny, o który rozbił się samolot belgijski w pobliżu Ostendy.*
Scherl — Berlin.



*Wielki Książę heski Ludwik opuszcza z małżonką kościół św. Piotra w Londynie po ślubie.*
Keystone — Berlin.



*Wielki książę heski Jerzy z żoną Cecylją, z domu księżniczką grecką i synami Ludwikiem i Aleksandrem. Cała ta rodzina oraz matka księcia Eleonora zginęła w katastrofie lotniczej pod Ostendą. Jednoroczna księżniczka Marja, którą księżniczka Cecylja trzyma na rękach, uniknęła śmierci, gdyż pozostawiono ją w Darmstadzie. Adoptował ją książę Ludwik.*
Scherl — Berlin.

# PRÓBA ZAMACHU FASZYSTOWSKIEGO CZY PROWOKACJA





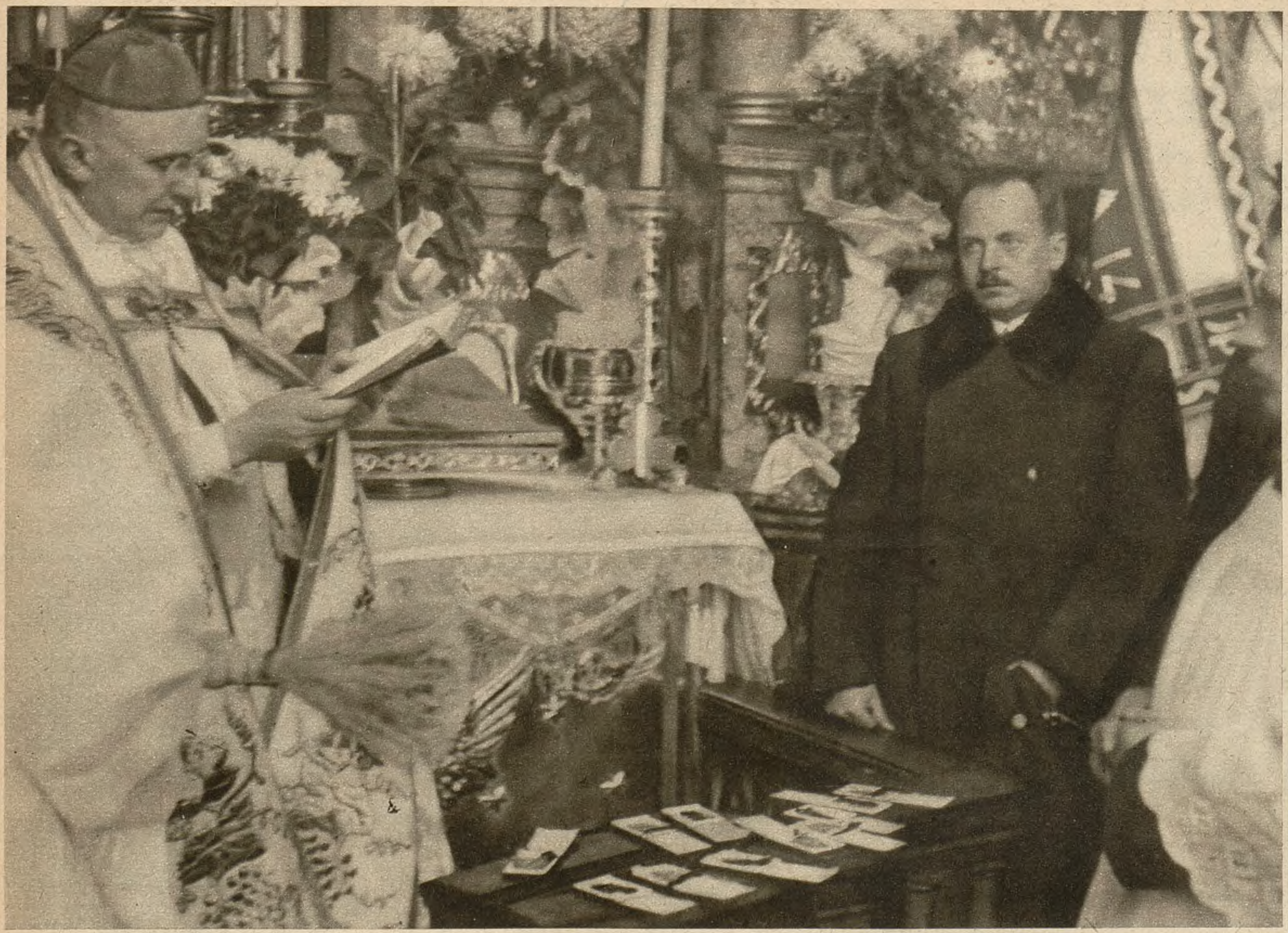
*Pułk. de la Rocque przed sądem paryskim, występujący jako oskarżyciel przeciwko dziennikom, które posądzały go o branie pieniędzy z funduszów dyspozycyjnych* **Atlantic-Photo, Berlin**



*W Paryżu odkryto olbrzymi skład broni i amunicji, należący do rzekomo faszystowskiego związku „Białych Kapturów". Na zdjęciu policja, przeszukująca piwnice w domu spiskowców.* **Scherl, Berlin.**

Próby zaszczepienia totalizmu we Francji skończyły się jak dotąd, niepowodzeniem. Przywódca Krzyża Ognistego, organizacji faszystowskiej, płk. de la Roque został ostatecznie skompromitowany, nie zdoławszy się przed sądem paryskim oczyścić z zarzutów, że brał dotacje z funduszów dyspozycyjnych tak, że można mówić o końcu jego karjery politycznej. Działają jednak we Francji jakieś siły tajemne, usiłujące dokonać przewrotu. Należy do nich tajemnicza organizacja „Białych Kapturów". Zgromadziła ona w Paryżu ogromne ilości amunicji i broni, o których istnieniu dowiedziała się policja, unicestwiając zamach w zarodku. Równocześnie pojawiła się, nie stwierdzona jednak, pogróżka jakoby miało się tu do czynienia z prowokacją kół komunistycznych.

# WIELKI DZIEŃ WILNA



*J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski odprawia modły podczas poświęcenia ryngrafów, które zostały przypięte do sztandarów Peowiackich. Obok stoi min. Kościałkowski, prezes Związku POW.*

W Wilnie odbył się Ogólnopolski Zjazd Peowiaków, w którym wzięło udział 15.000 osób. Po udekorowaniu 400 Peowiaków złotemi odznakami i nabożeństwie w Katedrze, uformował się pochód, który ruszył do Ostrej Bramy, gdzie nastąpiło poświęcenie dziesięciu sztandarów P. O. W., oraz złożenie votum w kształcie ryngrafu przez delegację ze Śląska. Z Ostrej Bramy udano się ku Rossie z wieńcem, który został złożony u stóp mauzoleum z Sercem Marszałka. Po powrocie do miasta na pl. Napoleona przemówił min. Zyndram-Kościałkowski, poczem obecni wysłuchali mowy Marszałka Śmigłego-Rydza, transmitowanej przez Radjo z Warszawy, w której Naczelny Wódz wezwał całe społeczeństwo do skupienia się w atmosferze wzajemnego zaufania i współpracy.

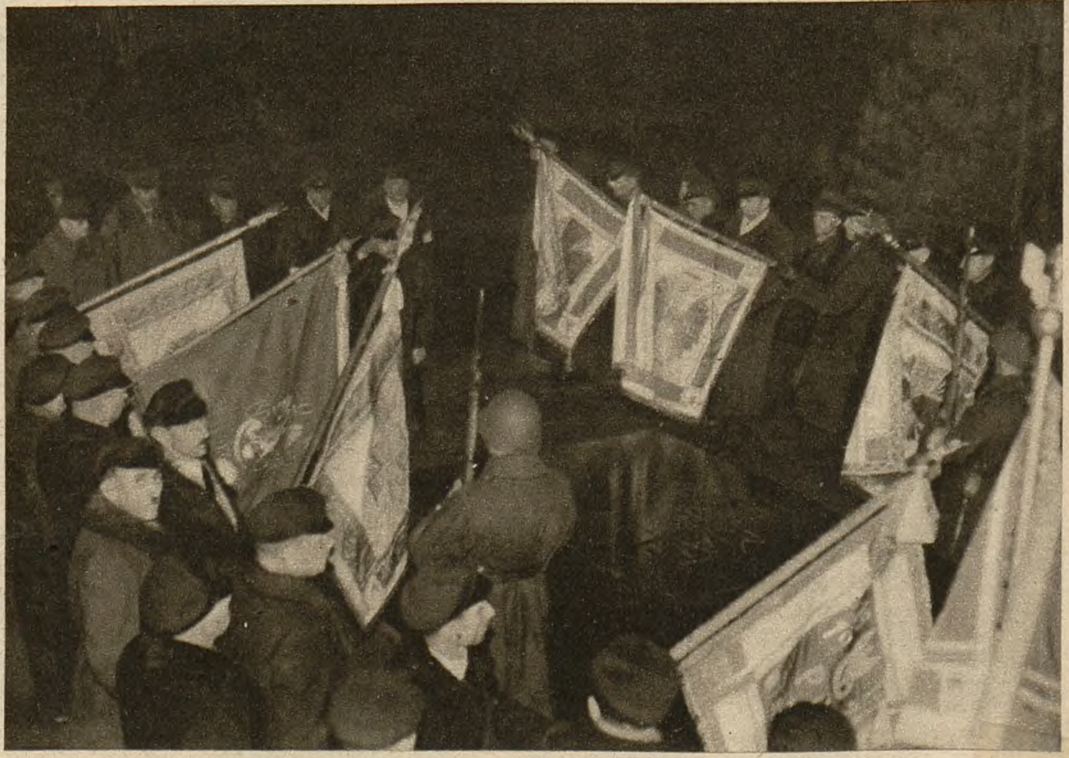
ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL WARSZAWA



*Grób Peowiaków na Rossie, gdzie został złożony wieniec.*



*Uczestnicy zjazdu w Ostrej Bramie, podczas poświęcania sztandarów Peowiackich.*



*Złożenie hołdu przez Peowiaków sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie.*

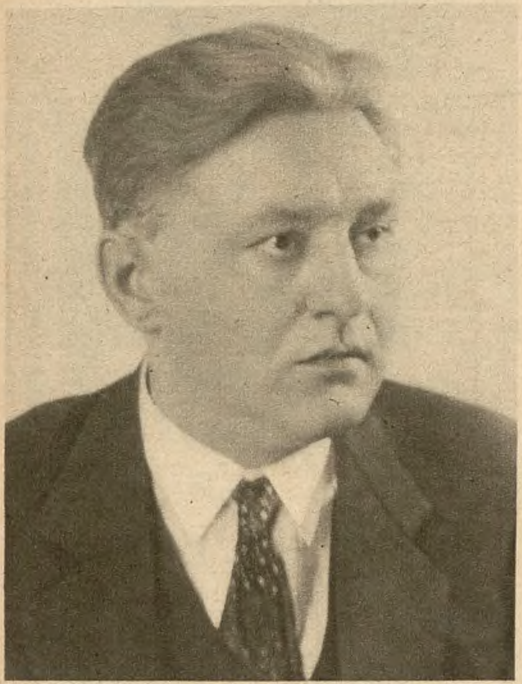
# NIEZAWISŁA MONGOLJA



*Japonja prowadzi konsekwentną akcję w kierunku rozbicia kolosa chińskiego na szereg mniejszych państw, rządzonych przez ludzi, posłusznych jej wpływom. Po oderwaniu od Chin Mandżurji obecnie udało się Japonji utworzyć niepodległe państwo mongolskie, na czele którego stanął ks. Teh. Na zdjęciu widzimy go (po prawej) odbierającego gratulacje od komendanta wojsk japońskich po ogłoszeniu niezawisłości Mongolji.*

**Keystone, Berlin**

† FELIKS KORCZYŃSKI



W Krakowie zmarł dnia 18 listopada b. r. na udar serca ś. p. Feliks Korczyński, długoletni dyrektor Zakładów Graficznych Koncernu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, w których drukuje się również „Światowid“. Zmarły dyrektor był postacią ze swej fachowej wiedzy dobrze znaną w sferach drukarzy i grafików. Cechowała Go w pracy sumienność i obowiązkowość. Nad trumną ś. p. Korczyńskiego wygłosili przemówienie prezes S. D. K. dr Flach i dyrektor Koncernu Kazimierz Dobija. Mnóstwo wieńców, złożonych na mogile na cmentarzu rakowickim, świadczyło o żalu, jaki ś. p. Korczyński pozostawił po sobie.

*Ag. Fot. „Światowid“*

# W DRODZE NA NANKIN.



Sytuacja wojsk chińskich kształtuje się coraz rozpaczliwiej. Nie zdoławszy utrzymać się w Szanghaju, wojska te cofają się na południe, nie stawiając większego oporu. Przedewszystkiem zawiodło naczelne dowództwo, a do klęsk przyczyniły się braki w uzbrojeniu, materjale technicznym i aprowizacji. Nie ulega wątpliwości, że Nankin, stolica Chin padnie w niedługim czasie. Każdy jednak krok Japonji naprzód wymaga coraz większej armji dla utrzymania zdobytego terenu. Chińczycy więc cofając się, stwarzają dla Japończyków coraz to większe trudności. Na zdjęciu oddział piechoty japońskiej, posuwający się naprzód w okolicach Szanghaju. *Photo NY T, Paryż*

# POŻEGNANIE STAROSTY W GORLICACH



„Rodzina Urzędnicza“ w Gorlicach, miasteczku powiatowem w wojew. krakowskiem, słynnem z przełamania frontu rosyjskiego w 1915 r., z wielkim żalem żegnała starostę dra Romualda Klimowa, przeniesionego na inne stanowisko. Założycielką bowiem „Rodziny Urzędniczej“, Stowarzyszenia, które nie mało przyczyniło się do rozbudzenia życia towarzyskiego i kulturalnego w Gorlicach była małżonka p. starosty Klimowa. Na zdjęciu dr Klimow z małżonką (w pośrodku) w otoczeniu członków „Rodziny Urzędniczej“.

*Fot. A. W., Gorlice*

# BALEARY W ZASIĘGU WOJNY.



*Klasztor św. Hieronima w Palmie po zbombardowaniu przez samoloty czerwone*
Photo NYT — Paryż.



*Pożar objektów wojskowych w Palmie, wzniecony przez bomby lotnicze czerwonych.*
Photo NYT — Paryż.



*Uroczyście udekorowany flagami o barwach narodowo-hiszpańskich i włoskich ratusz w Palma, stolicy Majorki.*
Photo NYT — Paryż.



*Mieszkaniec Palmy, czytający nadzwyczajny dodatek.*

Angielska i francuska opinja publiczna, śledząca przebieg wojny domowej w Hiszpanji, najwięcej interesuje się Balearami, czyli grupą wysp hiszpańskich, leżących na Morzu Śródziemnem, składających się z dwóch większych wysp, tj. Majorki i Minorki, oraz szeregu drobnych wysepek. Baleary bowiem, obsadzone obecnie częściowo przez Włochów, znajdują się na drodze pomiędzy Francją a Afryką. Kto więc panuje nad niemi, ten może w razie wojny poważnie zagrozić bezpieczeństwu Francji i utrudnić jej dowóz rezerw z Afryki. Dlatego we Francji domagano się głośno okupowania Minorki.

Jak wiadomo, na Balearach został zbombardowany pancernik niemiecki „Deutschland" przez samoloty wojsk czerwonych, gdy stał przy wyspie Ibiza. Dla nas Polaków Baleary związane są z pobytem Chopina, który na Majorce szukał w r. 1838 ratunku przed śmiertelną chorobą, nurtującą jego organizm.

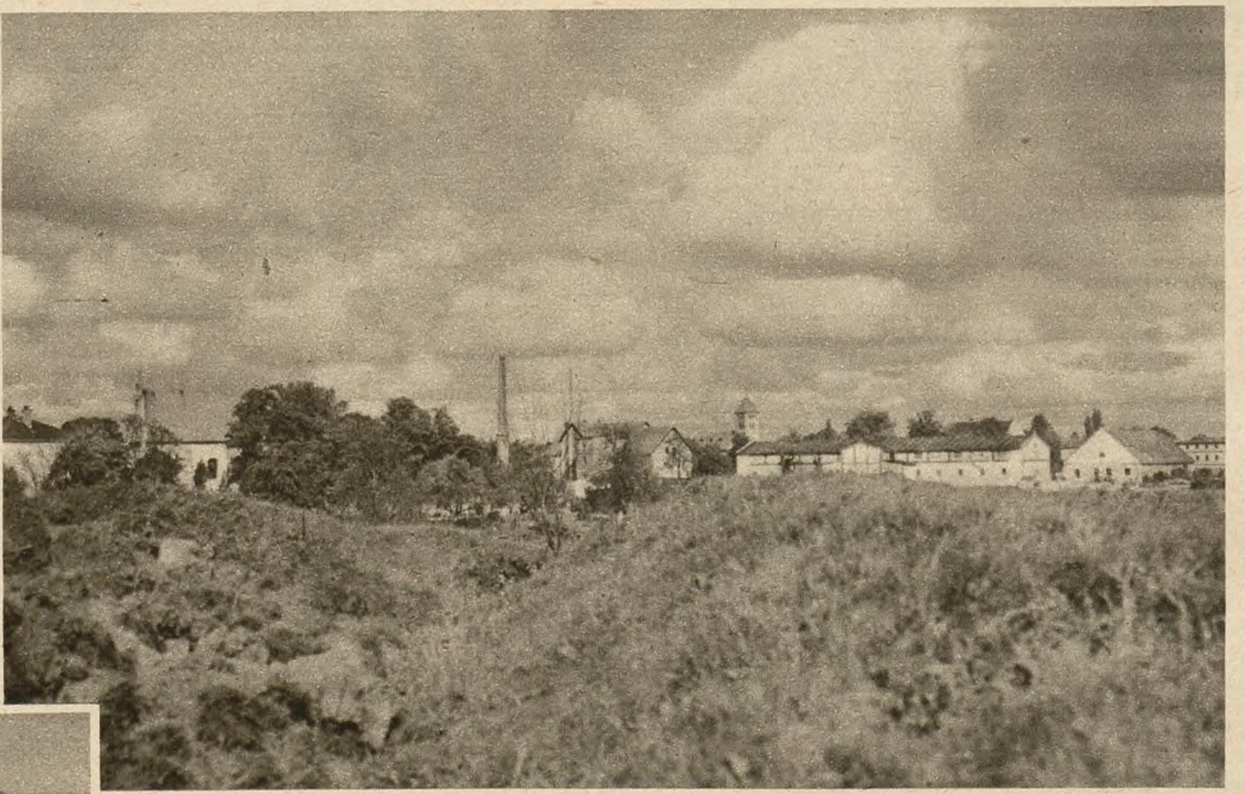
# STĘSZEW

## GNIAZDO HR. BRONISZÓW.

W malowniczej okolicy w odległości 23 km od Poznania przed Grodziskiem Wlkp. leży stare miasteczko Stęszew, mające za sobą barwną, a zarazem ciekawą historję. Tuż przy miasteczku, od strony linji kolejowej wznosi się pagórek, zwany „Pańską Górą“, u której stóp szemrze strumyk „Samica“.

Dawno już temu, bo w XIII i XIV stuleciu miejscowość ta nosiła kolejno nazwy: Stanszewo, Stanssewo, Stęczewo, Stenczewo. Dawny Stęszew położony był bliżej jeziora Lipna, gdzie teraz rozciągają się pola i ogrody.

Pożółkłe już od starości kartki, na których skreślono przed wiekami coś niecoś z przeżyć Stęszewa, wspominają po raz pierwszy o miejscowości tej jako o mieście w 1380 r. Panami Stęszewa byli Sedlar de Stanschewo, a od 1397 r. Mosticzo de Stanszewo, później Przedpełko. Miejscowość ta przeszła potem na własność zamożnego rodu wielkopolskiego Bnińskich.



*Ogólny widok Stęszewa z pagórka zamkowego.*



*Portret hr. Bronisza, właściciela Stęszewa, wiernego przyjaciela króla Stanisława Leszczyńskiego. Własność kościoła parafjalnego w Stęszewie.*

Wśród wszystkich tu położonych domków odznaczał się swym ogromem stojący dumnie na pagórku zamek warowny — siedziba panów Stęszewa, okolony bagnami, do którego prowadziła sztucznie urządzona droga z bloków drewnianych, wsparta na słupach, wbitych w bagienne dno. Droga ta wiodła od kościoła katolickiego. W 1468 roku przystąpił ówczesny właściciel Stęszewa, Mikołaj z Bnina, do rozebrania starego zamku i wzniesienia na tem miejscu nowego, masywnego zamku z kamienia.

Stęszew przeszedł następnie na własność rodu Myomskich, a później Pawoskich. Kronika miasta, przytaczając niektóre ważniejsze daty, dotyczące np. wystawienia w 1642 roku drugiego kościółka w Stęszewie, wspomina jako ówczesnego właściciela miasta St. Znanieckiego. Po nim właścicielami Stęszewa byli Szczanieccy, a potem Broniszowie.

Według podania z XVII stulecia ówczesny właściciel Stęszewa kasztelan kaliski i starosta w Pyzdrach, hrabia Bronisz, późniejszy wierny przyjaciel partyjny króla Stanisława Leszczyńskiego, przeżył w Stęszewie wraz z córką swą Dorotą — późniejszą księżną Jabłonowską — tragiczny fragment swego życia. Wyruszając pod Wiedeń na bitwę przeciwko Turkom, hrabia Bronisz pozostawił w zamku stęszewskim swą 2-letnią córkę Dorotę, powierzając tak swe posiadłości, jak i dziecko opiece swego zaufanego rządcy Dobrogosta, odczepieńca cygańskiego. Gdy po pewnym czasie dotarła do Stęszewa wieść, iż hrabia Bronisz został wzięty do niewoli tureckiej, Dobrogost ogłosił się panem zamku stęszewskiego. Małą hrabiankę Dorotę oddał na wychowanie gospodarzowi Godziembie w oddalonym o 11 km Witoblu. Upłynęło sporo czasu... Hrabianka Dorota musiała spełniać prace w gospodarstwie i pasać gąski. Była już śliczną panienką. Pewnego dnia wybrał się samozwańczy pan zamku stęszewskiego, Dobrogost, na polowanie. Przejeżdżał drogą obok łąki, na której piękna Dorota spełniała służbę pastuszki. Dobrogost przyjrzał się dziewczynie i zapałał do niej miłością. Udał się do Godziemby i oświadczył mu, że zabiera hrabiankę Dorotę z powrotem do zamku. Godziemba, który przywiązał się do swej wychowanicy, nie chciał się zgodzić na propozycję Dobrogosta i oddać mu Dorotę. Wtedy Dobrogost zaofiarował mu dom z ziemią. Godziemba, nie chcąc się narażać Dobrogostowi, oddał mu wkońcu Dorotę, która znalazła się z powrotem w zamku stęszewskim.

Tymczasem wyrwał się z niewoli tureckiej hrabia Bronisz i wrócił samotnie do Stęszewa. Gdy zastukał do bram zamku, kazał go Dobrogost usunąć i zamierzał nawet zabić. Hrabia Bronisz udał się do Witobla i tu spotkał Godziembę, od którego dowiedział się o zuchwalstwie Dobrogosta, zamierzającego pojąć za żonę hrabiankę Dorotę. Hrabia Bronisz zebrał wokoło siebie wiernych towarzyszów, uzbroił ich i na czele tej grupy wkroczył około północy w czasie uczty weselnej do zamku, wycinając w pień niewierne sługi. Samego Dobrogosta skrępowano i wywieziono do pobliskiej Racoty. Tu go ukarano śmiercią przez zamurowanie.

W 1798 r. nabył miasto holenderski książę Oranji, późniejszy król holenderski, który, wydając zamąż swą córkę księżniczkę Zofję za wielkiego księcia saksońsko-weimarskiego, Karola Aleksandra, ofiarował jako posag posiadłości Stęszewskie. Tak to dzięki temu marjażowi majątek ten przeszedł w posiadanie wielkich książąt saksońsko-weimarskich.

Tak oto w krótkości przedstawia się historja starego Stęszewa. Wśród postaci, które kolejno były właścicielami tego miasteczka, jaśnieje złocistym promieniem osoba bohaterki stęszewskiej, księżnej Doroty Jabłonowskiej. W bocznym ołtarzu kościoła parafjalnego, wzniesionym po prawej stronie, widnieje olejny portret księżnej. Obraz jest już podniszczony zębem czasu. W kościele tym zachowano też podobiznę hrabiego Bronisza, wymalowaną na srebrnej blasze. W zakrystji tego kościoła są drzwi kute w żelazie z starożytnym masywnym zamkiem. Pochodzą one ze zamku, który ongiś stał na „Pańskiej Górze“.

Ruiny zamku stęszewskiego były jeszcze widoczne na początku XIX stulecia. Pozostałe kamienie i cegły z ruin zamkowych zużytkowano później do budowy gmachu fabrycznego (gorzelni). Zaś mniejsze filary z zamku wmurowano w ściany domu przemysłowca p. Kazimierza Stawskiego.

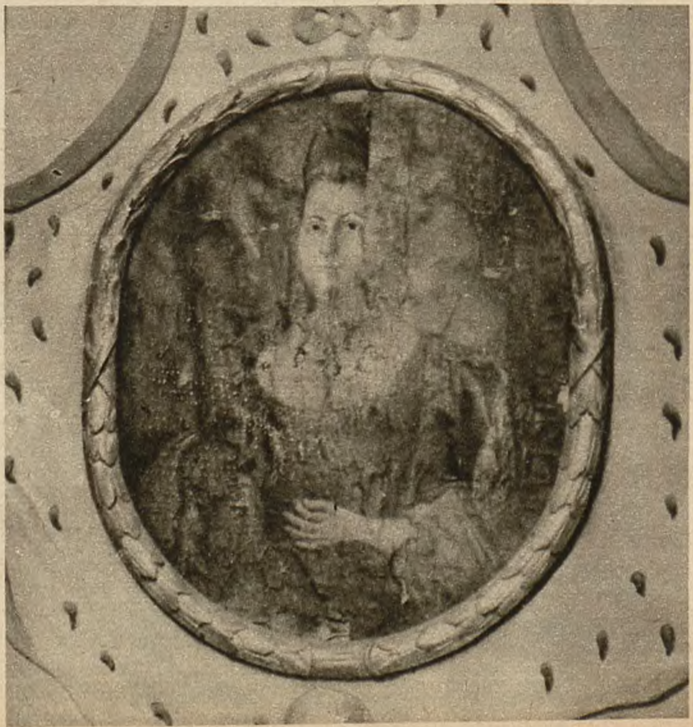
Na „Pańskiej Górze“, na której niegdyś stał zamek panów Stęszewa, widnieją podłużne wgłębienia. Powstały one na skutek osunięcia się ziemi w miejscach dawnych podziemnych krużganków zamkowych. Można tu dzięki temu zorjentować się mniejwięcej w rozkładzie podziemi dawnego zamku. Z pagórka tego rozlega się wspaniały widok na miasto, na łąki i na ciemnozielony las. Tuż u stóp „Pańskiej Góry“ srebrzy się strumyk, co szemrze tak samo jak przed wiekami, gdy na zamku stęszewskim było rojno i gwarno, gdy z okien zamkowych spoglądała piękna hrabianka Dorota, niedoszła żona zdradliwego Dobrogosta.

**Artur Czajczyński.**

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

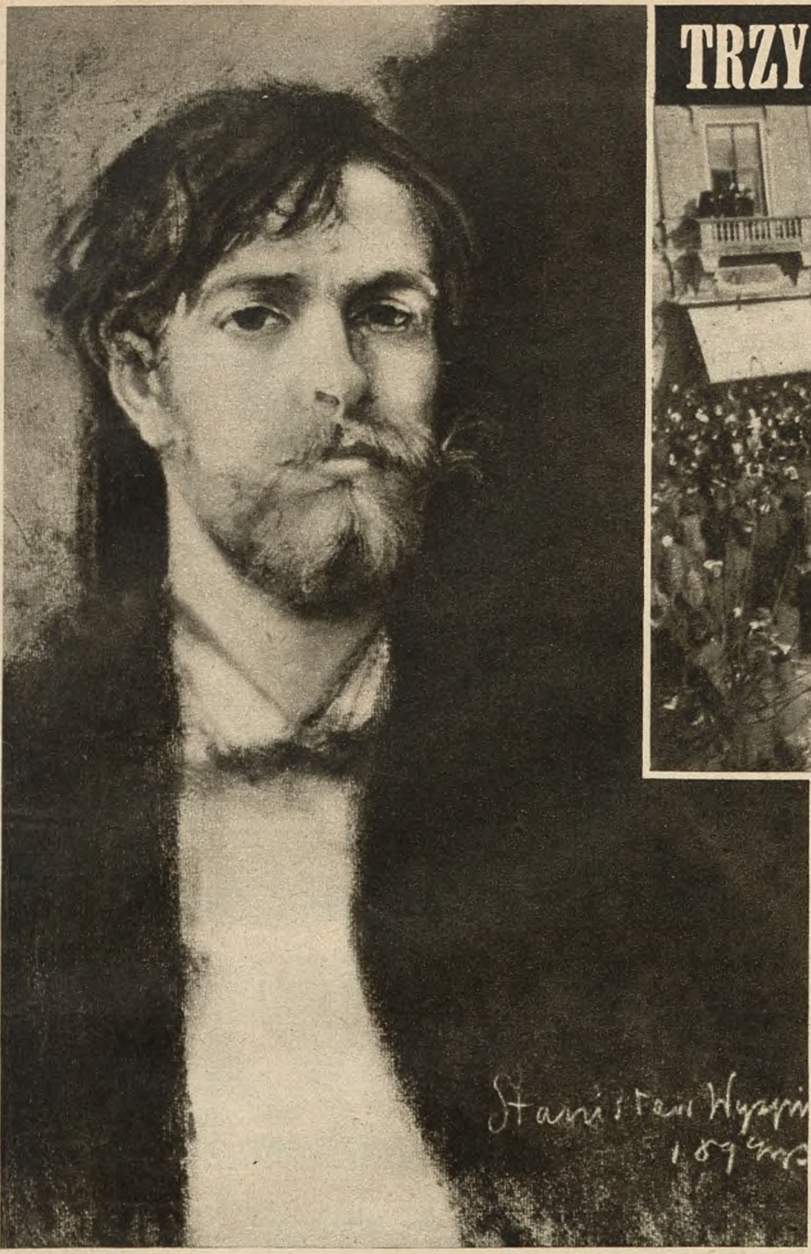


*Kute z żelaza drzwi w zakrystji kościelnej w Stęszewie. Pochodzą one z zamku na „Pańskiej Górze“.*



*Córka hr. Bronisza, Dorota ks. Jabłonowska. Portret z kościoła parafjalnego w Stęszewie.*

# TRZYDZIESTOLECIE ŚMIERCI ST. WYSPIAŃSKIEGO



*Stanisław Wyspiański, genjalny poeta i malarz, zmarł dnia 28. XI. 1907 r. (Autoportret).*



*Fragment pogrzebu ś. p. Stanisława Wyspiańskiego w dniu 2. XII. 1907 r. w Krakowie. Zdjęcie przedstawia kondukt pogrzebowy na Rynku krakowskim.*
*Ag. Fot. „Światowid"*

Dnia 28 listopada 1937 r. upływa trzydzieści lat od śmierci Stanisława Wyspiańskiego, ostatniego z wieszczów narodowych, autora „Wesela" i „Wyzwolenia", oraz znakomitego malarza i plastyka. W perspektywie tych lat postać Wyspiańskiego nietylko nie maleje, ale urasta do gigantycznych rozmiarów. Jego dramaty nie straciły nic na aktualności, są ciągle świeże i wielkie.

Nastrojony zawsze na najwyższy ton narodowy, daleki od kompromisu, wołający o niepodległe państwo polskie, jest Wyspiański jakby św. Janem tego ruchu narodowego, z którego po wielkiej wojnie narodziła się niepodległa Polska.



*Rysunek piórkiem Stanisława Wyspiańskiego.*



*Widok na ośnieżony Giewont.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Pierwsi narciarze i saneczkarze na Lipkach w Zakopanem.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Ogólny widok Zakopanego w szacie zimowej.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Odpoczynek na beczce. Zdjęcie z Zakopanego.*
Schabenbeck — Zakopane.

# WCZESNY ŚNIEG...



*Dobra nasza, bierze mróz...*
Schostal.

Ten niespodziewany śnieg, który zjawił się na Podhalu punktualnie w dniu 11 listopada, sprawił wszystkim niespodziankę. Przepowiadano bowiem łagodną zimę, a właściwie czarne i szare bezzimie, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia. Jeszcze na Wszystkich Świętych roiło się w Tatrach od turystów, którzy pocili się, muskani gorącym oddechem słońca, na halach w Dolinie Kościeliskiej pasły się owce, właściciele zaś pensjonatów wyjechali na dobrze zasłużony wypoczynek do Warszawy i Krakowa, gdyż zaczynał się „martwy sezon".

Aż tu nagle, jak w bajce, zaszumiało, zahuczało, powiał zimny wiatr, zakrył horyzont chmurami i wnet zaczęło się z nieba sypać. W kilka godzin później zrobiło się biało i na dzwoniących sankach zajechała zima w całym przepychu.

Pierwszy śnieg ma jednak to do siebie, że jest nietrwały. Pokaże się i zaraz potem znika, jakby wstydząc się, że przybył zawcześnie. Ale tym razem postanowił nie ustępować, zakwaterował się na dobre na Krupówkach, na Hali Gąsienicowej, a przedewszystkiem na Kasprowym.

Wśród braci narciarskiej zakotłowało. Takiego wczesnego sezonu nie spodziewali się nigdy, nauczeni smutnem doświadczeniem lat ostatnich, kiedy to śniegu brakowało nawet w styczniu i lutym i nieomal trzeba go było na kartki wydawać. Ten i ów zaczął więc przypinać narty, smarować je zawzięcie i próbować pierwszych kroków na białej pościeli.

Oczywiście mowa tu „Zakopiańcach", bo cepry z miast, zajęci pracą zawodową, przywiązani do biurek i innych warsztatów pracy, ani marzyć mogą o narciarskich wywczasach i na razie muszą się zadowolić liczeniem dni, dzielących ich od Bożego Narodzenia, czyli małych wakacyj, tego roku tylko dwudniowych.

Oficjalnie w Zakopanem sezon zaczyna się dopiero 22 grudnia i przewiduje moc najrozmaitszych imprez — narciarskich, łyżwiarskich, wyścigi konne, konkursy hippiczne i t. d. Będzie więc co oglądać, bo program jest bardzo urozmaicony.

Na Kasprowym elita narciarska rozpoczęła już trening. Wytycza się nowe trasy zjazdowe, aby odciążyć Suchy Żleb, czyli magistralę narciarską, prowadzącą na Halę Gąsienicową.

Górale zacierają ręce, powyciągali z szop kumoterki i cierpliwie czekają przed dworcem na warszawski pociąg i przybywających z nim nowych gości. Nie brak jednak sceptyków. Ci chodzą zasępieni i malują przyszłość w najczarniejszych barwach. Zdaniem ich, ten wczesny śnieg to katastrofa, za którą przyjdzie nam słono zapłacić w grudniu i styczniu, bo skoro teraz przyroda wysila się na zimę, to na Matkę Boską Gromniczną pewnie pojawią się pierwsze motyle.

Ale ktoby słuchał takich kruków! Zima to jest taka pani, którą wszyscy kochają, zarówno młodzi, jak i starzy, nie wątpimy więc, że za tyle uczucia odwdzięczy się nam wzajemnością i nie opuści Podhala aż do Wielkanocy. Takie życzenia za mojem pośrednictwem zanosi pod jej adresem brać narciarska obojga płci i ci wszyscy, którzy dobrze się czują w zaczarowanym świecie Tatr.

J. L.



*Zwolennicy sportów zimowych przed stacją meteorologiczną w Zakopanem.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Pierwsze sanki na ulicach Zakopanego.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Stacja kolejki linowej na Kasprowym i budynek stacji meteorologicznej.*
Schabenbeck — Zakopane.



*Ulica Zamoyskiego w Zakopanem.*
Schabenbeck — Zakopane.

# JAZDA NA DESCE



*Narodowy sport mieszkańców Hawaji — jazda na desce, stał się ulubionem zajęciem wszystkich tych, którzy mają możność spędzenia urlopu nad brzegiem morza. Sportem tym, zwanym także po angielsku Surfboard, emocjonuje się niezwykle Australja. Na zdjęciu widzimy urodziwą pływaczkę na tle wielkiego „aquaplanu", na którym właśnie odbyła bajkową podróż po falach:* **Photo NYT — Paryż.**

# ARESZTOWANIE ...TARZANA



*Atletycznie zbudowany piekarz Karol Motz z Cleveland, przypuszczając, że jest stworzony jakby do roli Tarzana, postanowił poświęcić się karjerze filmowej i w tym celu nawpół nagi z nożem w ręku udał się do parku miejskiego, aby na drzewach rozpocząć trening. Przerażona publiczność zaalarmowała policję, która aresztowała piekarza. Wkrótce jednak wypuszczono go na wolność, gdyż okazał się on nieszkodliwym manjakiem. Na zdjęciu Motz pokazujący agentowi policyjnemu swoje muskuły.*

***Wide-World Photos, Londyn.***

# PRZED ODLOTEM.

Jestem na lotnisku cywilnem w Czyżynach pod Krakowem. Za chwilę odleci aparat do Warszawy. Komendant portu lotniczego wydaje właśnie ostatnie polecenia. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej otwierają się potworne, żelazne wrota, poruszane motorem i z hangaru wysuwa się srebrny ptak, popychany przez kilku ludzi. To Lockheed Electra, dwumotorowy samolot komunikacyjny, używany obecnie przeważnie na polskich linjach lotniczych. Pilot już usadowił się w kabinie i próbuje motoru. W zawrotnem jakiemś szalonem tempie obracają się śmigi, a motor gra głośno i rytmicznie. Z zainteresowaniem oglądam przyrządy nawigacyjne i silnikowe w kabinie pilota. Są wśród nich dwa wysokościomierze, o których tyle pisano po katastrofie pod Piasecznem. Wyglądają jak tarcze zegarów, małe i niepozorne. Zaznaczyć należy, że skrzydła polskich samolotów komunikacyjnych zaopatrzone są obecnie w specjalne urządzenia gumowe, niedozwalające na osiadanie się na nich lodu. Gdyby urwała się antena górna, radjotelegrafista ma do dyspozycji jeszcze antenę wypustową i pelengator, czyli antenę ramową. W czasie lotu aparat znajduje się w ciągłej łączności ze stacjami goniometrycznemi, które określają jego położenie i dają wskazówki co do lądowania. O tem, aby katastrofa nastąpiła z powodu defektu aparatu, dziś prawie mowy niema. Samoloty są bowiem bez zarzutu i przed każdym lotem poddaje się je drobiazgowym badaniom. Zdarzają się wprawdzie katastrofy, spowodowane innymi czynnikami, a przedewszystkiem mgłą, ale procentowo jest ich znacznie mniej, niż na kolejach, lub w komunikacji samochodowej.



*Pilot w kabinie samolotu komunikacyjnego. Na desce przed nim przyrządy nawigacyjne i silnikowe, wśród których znajdują się dwa wysokościomierze.*



*Pelengator pokładowy, czyli antena ramowa, przymocowana do samolotu.*

*ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"*



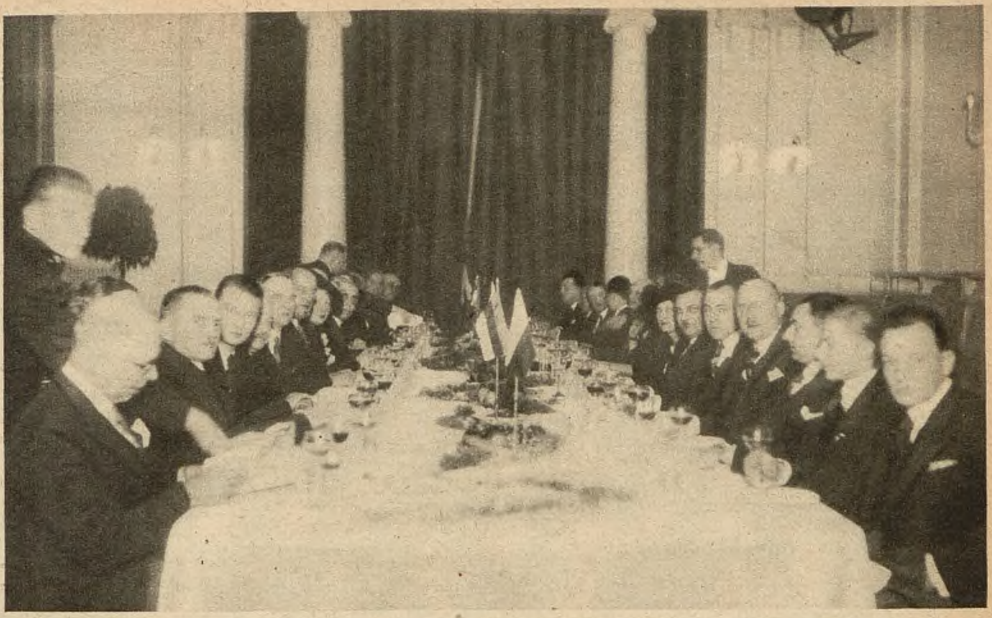
*Wnętrze stacji goniometrycznej na lotnisku w Krakowie. Przy radjoaparacie siedzi radjotelegrafista. Obok radjoaparatu stoi przyrząd pelengator, służący do wyznaczania kierunku, w którym znajduje się samolot.*




*Pasażer, wsiadający do samolotu.*

# Z POBYTU MIN. SELTERA W POLSCE





*Bankiet wydany w Gdyni w salonach „Polskiej Riviery" na cześć ministra Seltera.*
**Fot. Bron. Lemański — Gdynia.**

*W Polsce bawił minister gospodarki republiki estońskiej p. Karol Selter w towarzystwie małżonki, aby rewizytować min. Romana, który przed niedawnym czasem odwiedził Tallin. Min. Selter był na audjencji u P. Prezydenta R. P., złożył hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego i odbył wycieczkę do Gdyni i na Śląsk. Na zdjęciu p. ministrowa Selterowa w jasnem futrze w towarzystwie małżonki min. Romana na terenie fabryki „Lignoza" w Krywałcie na Śląsku.*
**Foto Cz. Datka — Katowice.**

# ZJAZDY W POZNANIU



**20-LECIE ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W POZNANIU.** W niedzielę obchodziło Poznańskie Koło Inwalidów Wojennych jubileusz 20-lecia istnienia. Z okazji tej odbyła się w auli Uniwersytetu uroczysta akademja, którą zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz, wojska i duchowieństwa. Zdjęcie nasze przedstawia moment przemówienia prezesa Stacheckiego. — Wśród obecnych m. in. widoczni pp. prezes Kornicki, podinsp. Matulewicz, płk. Wiśniewski, senator dr Głowacki, ks. prałat Steinmetz, nacz. Błażewicz, prezydent Więckowski, kur. dr Jakóbiec, mjr. Wagner, płk. Wallner i inni. *Ag. Fot. „Światowid".*



**SEJMIK RZEMIOSŁA WIELKOPOLSKIEGO.** W ub. niedzielę obradował w Poznaniu Sejmik Rzemiosła Wielkopolskiego, w którym wzięli udział przedstawiciele rzemieślników z całej Polski. Sejmik poświęcony był omówieniu zagadnień gospodarczych, noweli do ustawy przemysłowej i unarodowieniu rzemiosła. Na zdjęciu prezydjum Sejmiku z Marszałkiem, prezesem Izby Rzemieślniczej w Poznaniu, p. Zakrzewskim. *Ag. Fot. „Światowid".*

# POŁOWY ŁOSOSI NA POLSKIEM MORZU.



*Kilka wspaniałych łososi, złowionych na morzu.*
*Zdjęcia A. Świerkosz, Wielka Wieś.*



*Rybak z Jastarni z ułowioną morświnią. Morświnie, żerując wśród łososi, wyrządzają wielkie szkody.*



*Przed wyprawą na połów łososi wre praca na kutrach rybaków polskich.*

Wieczór księżycowy, jasny, pogodny. W porcie jastarnickim, oświetlonym mdłem światłem kilku latarń, fale legły pokornie, jak wierne psy u stóp pana i zlekka liżą boki kutrów, stojących burta przy burcie, zastygłych w bezruchu,zda się skamieniała straż zaklęta... W dali tafla morza, kołysząca się ruchem sennym i leniwym, zalana potokami światła księżyca, stalową łuską świeci... Wokoło cisza. Tylko w przestwór, wzrokiem nieograniczony, ulatuje cicho, cichutko, jak przez sen, jakaś nieuchwytna, monotonna, jak pieśń dzieci, zwiewna jak westchnienie harfy eolskiej melodja, którą w tajemnicy przed światem gra morze na fali, wypłakując na piersiach księżycowej nocy swój ból, swoje tęsknoty... Mało kto ją słyszy, prawie nikt nie rozumie tej skargi żałosnej, zamącanej tak często brutalnem wirowaniem śrub parowców, zgrzytem łańcuchów, przeraźliwym jękiem syren sygnałowych.

Na niebie rozsypują się gwiazdy. Ołowiane zimne fale uderzają o brzeg... Morze roztacza swe czary...

Ale nie czas na marzenia...

Schodzimy ze stopni pomostu i dostajemy się na większy kuter, wyruszający na zastawienie osobliwych wędek, zwanych takle, na łososie. Bałtyk jest podwodnem królestwem tych rasowych ryb. Były okresy przed laty, że rybacy za jednem zaciągnięciem niewodu łowili od 20 do 100 kóp łososi. Dziś, coraz intensywniejsze połowy, ulepszone sieci itp. powodują zmniejszenie się połowów. Jednak należą one do najciekawszych i najbardziej emocjonujących. Łososie łowi się na morzu polskiem od listopada do końca maja. Główny okres trwa od marca do maja. Są trzy rodzaje systemów łowienia „króla Bałtyku" przez rybaków kaszubskich: pierwszy niewodem, kosztującym masę pieniędzy i dlatego przy pomocy niewodu łowią rybacy maszoperyjnie (spółki rybackie). Każda maszoperja zakupuje część niewodu, który rozmiarami jest olbrzymi, gdyż wymiary jego sięgają od 70 do 80 sążni, nie licząc matni niewodu. Tego rodzaju potężna sieć zwie się „laskorn" i znana jest rybakom nadmorskim od wieków. Drugi sposób: przy pomocy pławnic pływających, zwanych przez rybaków „bobry". Pławnice znane są od 40 lat. Kaszubi nauczyli się niemi łowić od Szwedów. Przy pomocy pławnic łowi się łososie w czasie, gdy na morzu zaczyna się cieplej robić i ryby te podchodzą do powierzchni wody. Jedna pławnica zgarnia od 10—20 kóp łososi. Trzeci wreszcie sposób, najciekawszy i najkosztowniejszy, to połów przy pomocy wędek (takli). Jedziemy osobiście przypatrzeć się pracy zarzucania, a raczej zakotwiczenia wędek. Zdala od brzegów, na wodach, nie uczęszczanych przez statki i okręty, w odległości 6 do 7 godzin jazdy z cypla helskiego, kutrem motorowym, rybacy w listopadzie zarzucają wędki. Zarzuca się je w ilości 1.000 do 1.500 sztuk. Koszt jednej wędki jest bardzo wysoki, łatwo więc policzyć, jak kosztownem jest zarzucanie 1.500 sztuk wędek po 40 zł każda. Wędki zwisają na rozciągniętym pod wodą sznurze poprzecznym, który umocowany jest z obu końców na pławikach oraz kulach szklanych, pływających. Kule szklane połączone są długim sznurem (do 120 i więcej metrów) z kotwicą w postaci ciężkiego głazu, oplecionego liną grasową. Tak zarzucona wędka tkwi w wodzie przez 7 miesięcy. Rybacy jedynie dojeżdżają do takli, by zmieniać przynętę, w postaci śledzi, oraz w miarę ocieplania się dolnych warstw wody, podnosić ku powierzchni wody całe urządzenie. Na takle łososie chętnie idą i łowi się ich bardzo wiele. Groźnym jednak wrogiem tego kosztownego urządzenia są foki i morświnie (gatunek delfinów) które na schwytanych łososiach żerują. Nie zdarzył się jeszcze nigdy wypadek, by foka lub morświń pożarł łososia wraz z głową. Zwierzęta te są tak ostrożne, że głowy pozostawiają na haczykach, by nie paść samym ofiarą zdradliwego haczyka. Dotychczas połowy łososi nie są wykorzystane przez rybaków-sportowców. Prezes Związku Rybactwa Polskiego w Jastarni, p. Kazimierz Żebrowski, informuje nas, że połowy łososi z łódki przy pomocy wędki mają wszelkie szanse powodzenia i to w okresie od kwietnia do końca maja. Łososie w owym czasie pływają wprost po powierzchni wody, widać, je, jak baraszkują w wodzie, wyskakują ponad powierzchnię, szukając żeru. Próby połowu sposobem sportowym, podjęte przez nieliczne jednostki na morzu polskiem, uwieńczone zostały wielkiem powodzeniem. Łososie chętnie biorą się na łyżeczkę, obrotek, czy sztuczną muchę, nie mówiąc już o przynęcie żywej. Zwracając uwagę rybakom-sportowcom w głębi kraju, a zwłaszcza towarzystw wędkarskich Krakowa na te możliwości, spodziewamy się, że łamy „Światowida" staną się pierwszym heroldem, głoszącym konieczność rozwinięcia sportu wędkarskiego na łososie nad morzem polskiem.

**Alfred Świerkosz** (Wielka Wieś).



*Prezes Związku Rybactwa Polskiego w Jastarni p. Kazimierz Żebrowski, trzymający łososia wagi 28 kg., długości 1.60 m.*



797

# Gdy już rano musimy ubrać się na wieczór...



*Suknia z czarnego matowego jedwabiu w fasonie płaszcza narzuconego na spód, przybrana haftem srebrnym i zielonym. Oryginalnie są rozmieszczone guziczki i kokardy.*



*Suknia popołudniowa w sportowym fasonie, z niebieskiego jedwabnego jerseyu. Przybranie tworzy biała kamizeleczka z białą kokardą z jedwabnej piki.*



*Suknia z czarnej, lekkiej wełny, bolero złączone z całością obrzucanym ściegiem z jedwabnego szutażu, podobnie jak i baskina przy spódniczce. Przybranie stanowi żabocik z białej piki i szeroki popielaty pasek z zamszu lub aksamitu.*

— Uf, spóźniłam się, a tyle mam jeszcze sprawunków! — narzekała Madzia, rozbierając się w szatni biura bankowego. Halina zauważyła ze zdumieniem, że Madzia ma na sobie niemal po kostki długą suknię o nawpół wieczorowym charakterze.

— Bój się Boga, Madziu! Więc w tych wspaniałościach zamierzasz pracować?

— Łatwo tobie krytykować! Ale cóż mam robić, skoro jestem zaproszona na wieczór do teatru, a mam jeszcze być u fryzjera, na obiedzie, no i muszę załatwić kilka sprawunków, nie cierpiących zwłoki. I to wszystko podczas tych trzech godzin pauzy obiadowej! O pójściu do domu niema przecież mowy.

— Zrozum jednak — koleżanki kontynuowały rozmowę, idąc na salę w stronę swoich biurek — że wyglądasz komicznie o tej porze w sukni nawpół wieczorowej. Można być kobietą pracującą zawodowo poza domem i nie mającą czasu na odpoczynek popołudniowy we własnych pieleszach, a jednak rano ubrać się tak, aby strój był odpowiedni na cały dzień. Obecnie moda sprzyja właśnie takiemu praktycznemu założeniu.

— Ach ty zrzędo, wieczna malkontentko! Więc powiedz mi, jak umiałabyś pogodzić strój odpowiedni po całodziennej pracy biurowej z pójściem wieczorem do teatru, nie ubierając się rano w suknię popołudniową.

— Ubrałabym strojną suknię z lekkiej wełny lub matowego jedwabiu, prezentującą się efektownie wieczorem, a nie rażącą podczas całego dnia. Widziałam niedawno w magazynie olbrzymi wybór tego rodzaju sukien. Jedynie haft, strojny żabot, kokarda, lub kamizelka akcentowały cel tej sukni. Można również ubrać przybrany futrem kostjum, a do spódniczki dobrać strojną jedwabną bluzkę. Mamy przecież płaszcze biurowe, pod którymi niepodobna domyśleć się strojnej, jasnej bluzki wieczorowej.

— Rzeczywiście, masz rację, Halinko. I cóż mam teraz robić?

— Ubrać płaszcz biurowy, usiąść, aby nie widać było wystającej z pod niego długiej sukni i — wyciągnąć z tego naukę na przyszłość.

**Mab.**



*Bardzo szykowny kostjum z granatowej wełny. Żakiet trzyćwierciowy, kloszowy zapinany na rząd guzików, przybrany jest kołnierzykiem, kieszeniami i mankietami z popielatego breitszwancu.*

FILM



**DOROTHEA KENT,**

**artysńka filmowa królowa blondynek amerykańskich.**

*Fot. „Universal"*

# „Fin de siècle" – na warszawskich scenach.



Mary Gabrielli w roli Zuzanny i Tadeusz Faliszewski w jednej ze scen „Cnotliwej Zuzanny" J. Gilberta, wystawionej na deskach stoł. teatru operetkowego p. n. „8.15".

Od pewnego czasu zjawił się na scenach i scenkach warszawskich motyw piosenek, dowcipów i skeczów, a nawet całych sztuk teatralnych, poświęcony wspomnieniom „dawnych dobrych czasów". Konkretnie licząc, chodzi tu o lata przełomu stuleci, zwane popularnie „fin de siècle" oraz wczesne lata przedwojenne. Pęd do powracania do owych czasów jest nie mal powszechny. Zarówno kabarety literackie, scenki rewjowe, jak i wielkie teatry ukazują nam na widowni barwne stroje z przed lat kilkudziesięciu, przypomina się ówczesne piosenki, powtarza nawet dosłownie dowcipy, zaczerpnięte z przedwojennych pism humorystycznych. Poważny znawca dawnych czasów, Tuwim, uzupełnił już dwie sztuki „Żołnierza Królowej Madagaskaru" i „Jadzia Wdowa" szeregiem piosenek autentycznych z owych lat, i obydwie cieszyły się na scenach warszawskich wielkiem powodzeniem. Widać to, co minęło, trącące zlekka myszką dawnych czasów, posiada wiele wdzięku i cieszy się sympatją publiczności. Miło przypomnieć dawne melodje, miło pomyśleć: „nie tak illo tempore bywało" i miło się pośmiać dobrodusznie z obcego naszej mentalności dzisiejszej ówczesnego „stylu".

W powszechnej pogoni teatrów warszawskich za tematami zbliżonymi do „fin de siècle" nie pozostał w tyle czołowy stołeczny teatr operetkowy „8.15". Sądzimy jednak, iż ten właśnie teatr obrał bodajże najszczęśliwszą drogę, nie „przerabiając" niczego, nie dodając, nie zmieniając. Wznowiono poprostu jedną ze „starych" operetek, melodyjną „Cnotliwą Zuzannę" J. Gilberta, i zagrano ją poprostu w kostjumach z czasów największego powodzenia operetki, to jest z roku mniejwięcej 1911.

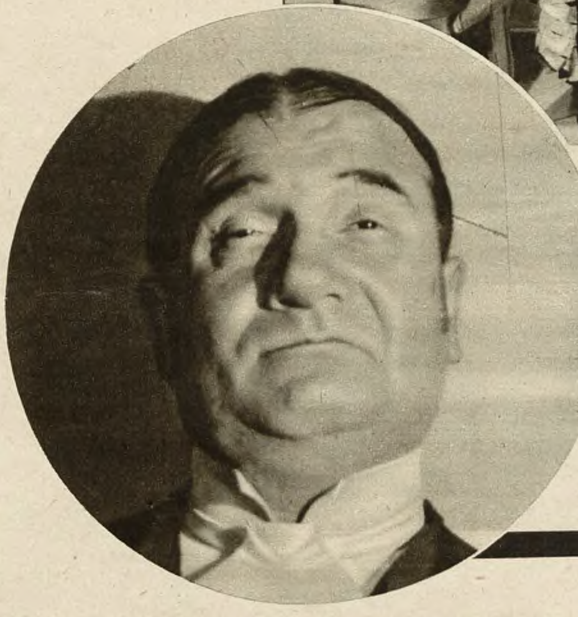
Eksperyment wielce przypadł do serca stołecznej publiczności, czego dowodem jest, iż „Cnotliwa Zuzanna" w tych właśnie dniach obchodziła jubileusz swego trzydziestego przedstawienia, przy „bitych" kompletach. Bywalcy teatralni wróżą operetce conajmniej setkę przedstawień.

„W takt, gdy nóżki tak zgrabnie, powabnie po sali mkną..." — któż nie zna tego rozkosznego walczyka, będącego motywem przewodnim „Cnotliwej Zuzanny"

Ale nietylko czar melodji i sympatje dla dawnych czasów są powodem powodzenia tej operetki. Niewątpliwie przyczynili się do tego znakomici wykonawcy, wśród których nie brak przedwojennych asów operetki, jak ulubieńca Warszawy,



Zbiorowa scena z II. aktu „Cnotliwej Zuzanny" J. Gilberta w interpretacji ensemblu teatru „8.15".



Władysław Walter, świetny komik polski w roli garsona z paryskiego Moulin Rouge w operetce pt. „Cnotliwa Zuzanna".

ZDJĘCIA FOTO FORBERT WARSZAWA



Zofja Ordyńska, świetna artystka dramatyczna, w roli pani baronowej z operetki pt. „Cnotliwa Zuzanna".

Redo, czołowych komików, jak Walter i świetnych artystek charakterystycznych, do których m. in. niewątpliwie zaliczyć należy Zofję Ordyńską.

Stanowisko primadonny objęła p. Mary Gabrielli, znana artystka rewjowa i operetkowa, której, po sukcesach na deskach warszawskiej Opery w „Słońcu Meksyku" Teatr „8.15" powierzył rolę tytułową. Rola Cnotliwej Zuzanny jest „jak ulał" dla temperamentu i werwy pani Gabrjeli; nie można było dla tej artystki, śmiało wysuwającej się na czoło polskich diw operetkowych wybrać lepszej roli.

Zespół dobrze zgrany i zbierający, zwłaszcza w kapitalnie wesołym trzecim akcie zasłużone oklaski, uzupełniają: Julja Kraszewska, Nina Czerska, Zbyszek Rakowiecki, Tadeusz Faliszewski, Jerzy Liedke i Marjan Dąbrowski.

Oddzielnie należy wymienić wspaniałą parę baletową, Milę Kołpikównę i jej partnera Eugenjusza Paplińskiego, popisujących się pełnym wdzięku i finezji numerem tanecznym. Orkiestrę prowadzi wytrawnie znany kompozytor Ludo Philip.

b.

## „OSTATNI POCIĄG Z OBLĘŻONEGO MIASTA"



Zbiorowa scena z fascynującego filmu pt. „Ostatni pociąg z oblężonego miasta", wyprodukowanego przez wytwórnię Paramount.

Fot. „Paramount"

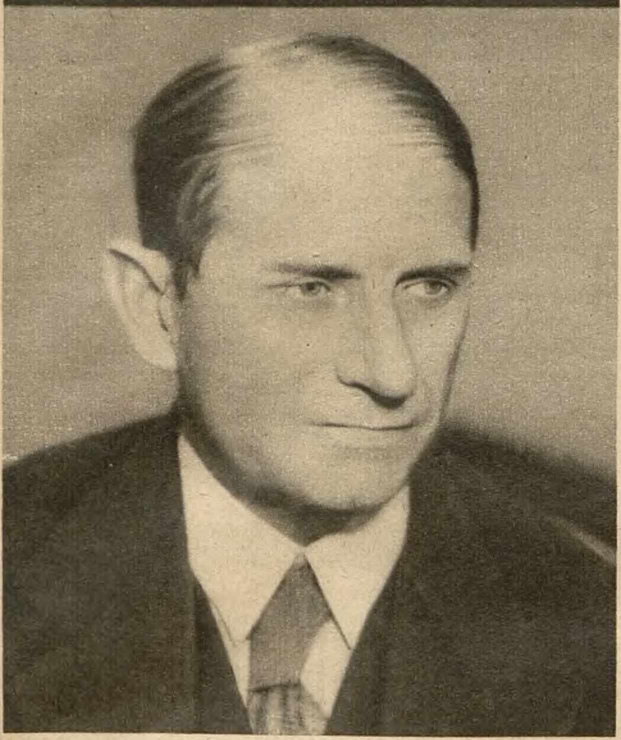
Reprodukujemy tutaj 2 sceny z filmu „Ostatni pociąg z oblężonego miasta". Będzie to najaktualniejszy film sezonu, w którym główne role kreują świetne gwiazdy X-tej Muzy: Gilbert Roland, Dorothy Lamour, Lew Ayres, Anthony Quinn, Helen Maul, Karen Morley.



Dorothy Lamour i Anthony Quinn w w scenie miłosnej z filmu pt. „Ostatni pociąg z oblężonego miasta".

Fot. „Paramount"

# † LEON KOWALSKI



*W Krakowie zmarł zasłużony działacz artystyczny, utalentowany artysta-malarz śp. Leon Kowalski. Urodzony w Kijowie w r. 1870 kończył studja malarskie w Krakowie, w którym odznaczył się wybitną pracą organizatorską, jako założyciel Związku Artystów Plastyków, założyciel i prezes Towarzystwa Artystów Grafików i wielu grup malarskich. Śp. Leon Kowalski był rzadko spotykanym w Polsce artystą społecznikiem, który poza bogatą spuścizną malarską pozostawił serdeczną pamięć u kolegów i przyjaciół.*

**Ag. Fot. „Światowid"**

# Z TEATRÓW POZNAŃSKICH



*Głośna komedja Barriego i Mathewsa pt. „Sługa Jego Lordowskiej Mości" po sukcesach warszawskich wystawiona została przez zespół Teatru Narodowego w Poznaniu, który do tytułowej roli zaangażował w charakterze gościa znakomitego artystę Józefa Węgrzyna. Po kilku występach w Poznaniu Teatr Narodowy wraz z Józefem Węgrzynem wyjechał na objazd województw poznańskiego, łódzkiego i części warszawskiego. Zespół Teatru Narodowego, wyjątkowo szczęśliwie w sezonie bieżącym dobrany, nie ustępował zbytnio wielkiemu artyście, przez co uzyskano przedstawienie, stojące na wysokim poziomie. Z wykonawców ról głównych zasługują na wyróżnienie pp. Teofila Koronkiewiczówna i Karolina Sroczyńska, z ról męskich obok znakomitego „sługi Jego Lordowskiej Mości" — Węgrzyna pp. Tylczyński i Bystrzyński, ostatni dobrze znany ze swych dotychczasowych występów w teatrach poznańskich. Dzięki takiemu doborowi artystów ośrodki prowincjonalne mają możność poznania komedji Mathewsa i Barriego w wykonaniu, jakiego nie powstydziłaby się żadna scena dramatyczna. Na zdjęciu fragment aktu III. Od lewej: Bulanka, Sroczyńska, Koronkiewiczówna, Żuromska i Tylczyński.*

**Fot. Rubens, Poznań**



# DWA CIEKAWE FILMY UKAŻĄ SIĘ WKRÓTCE NA EKRANACH



*Eleanor Powell i Robert Taylor oczarują nas swą grą w nowym przeboju wytwórni Metro Goldwyn Mayer pt. „Niezapomniane melodje".*

**ZDJĘCIA „METRO GOLDWYN MAYER"**



*Myrna Loy i William Powell dają prawdziwy koncert gry aktorskiej w filmie pt. „Double Wedding", nakręconym przez Metro Goldwyn Mayer.*

# Reżyser ma głos!



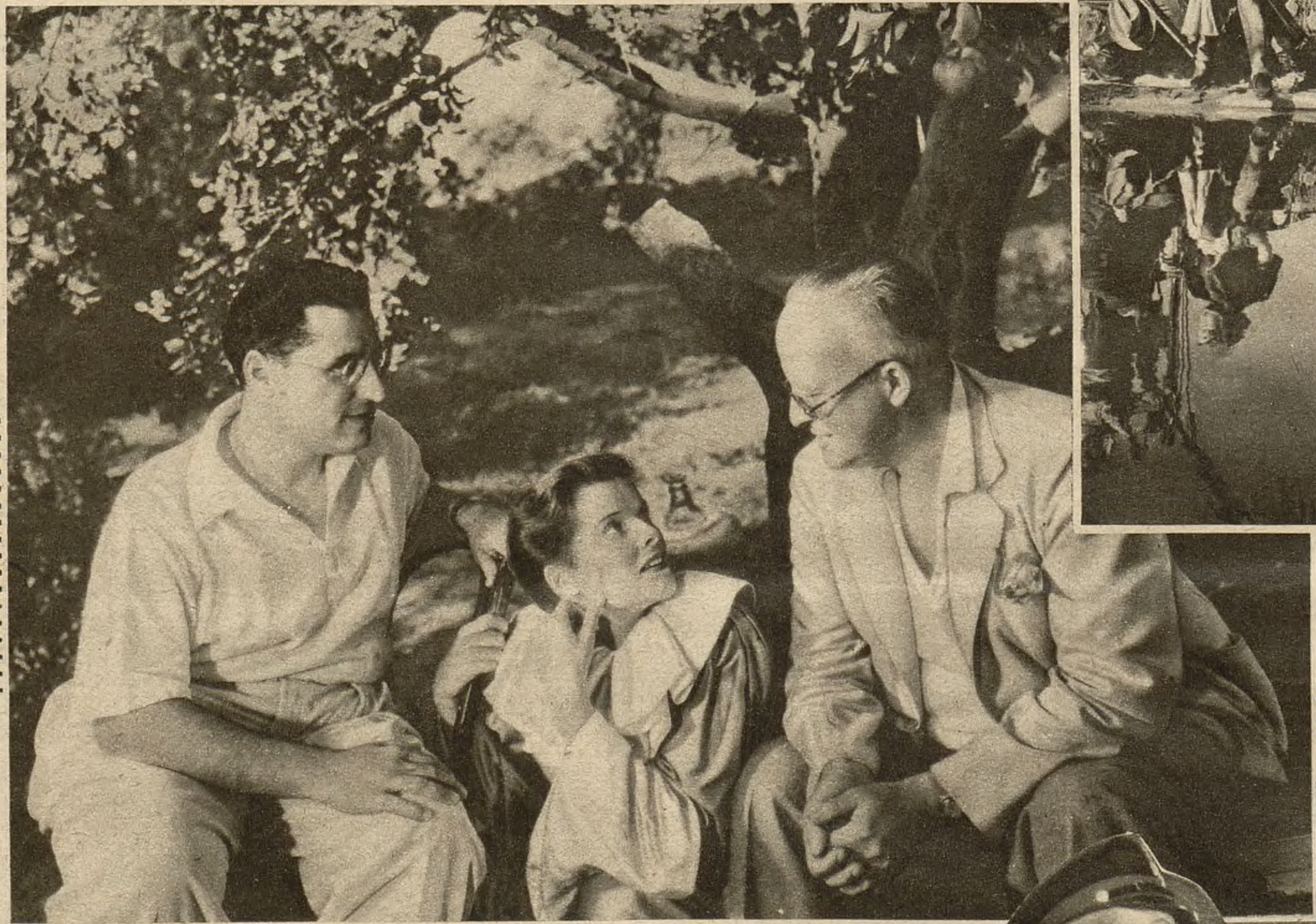
Tay Garnett, reż. „Nocy portowych“, „Chińskich mórz“ i „Małego króla“, nakręca scenę filmu pt. „Statek niewolników“. Na planie Warner Baxter i Wallace Beery.
Fot. „20th Century Fox“



Ryszard Bolesławski (siedzi z prawej strony), podczas realizowania sceny plenerowej filmu pt. „Ogród Allaha“. Z lewej strony „duet miłosny“: Marlena Dietrich Charles Boyer.
Fot. „National Film Co“



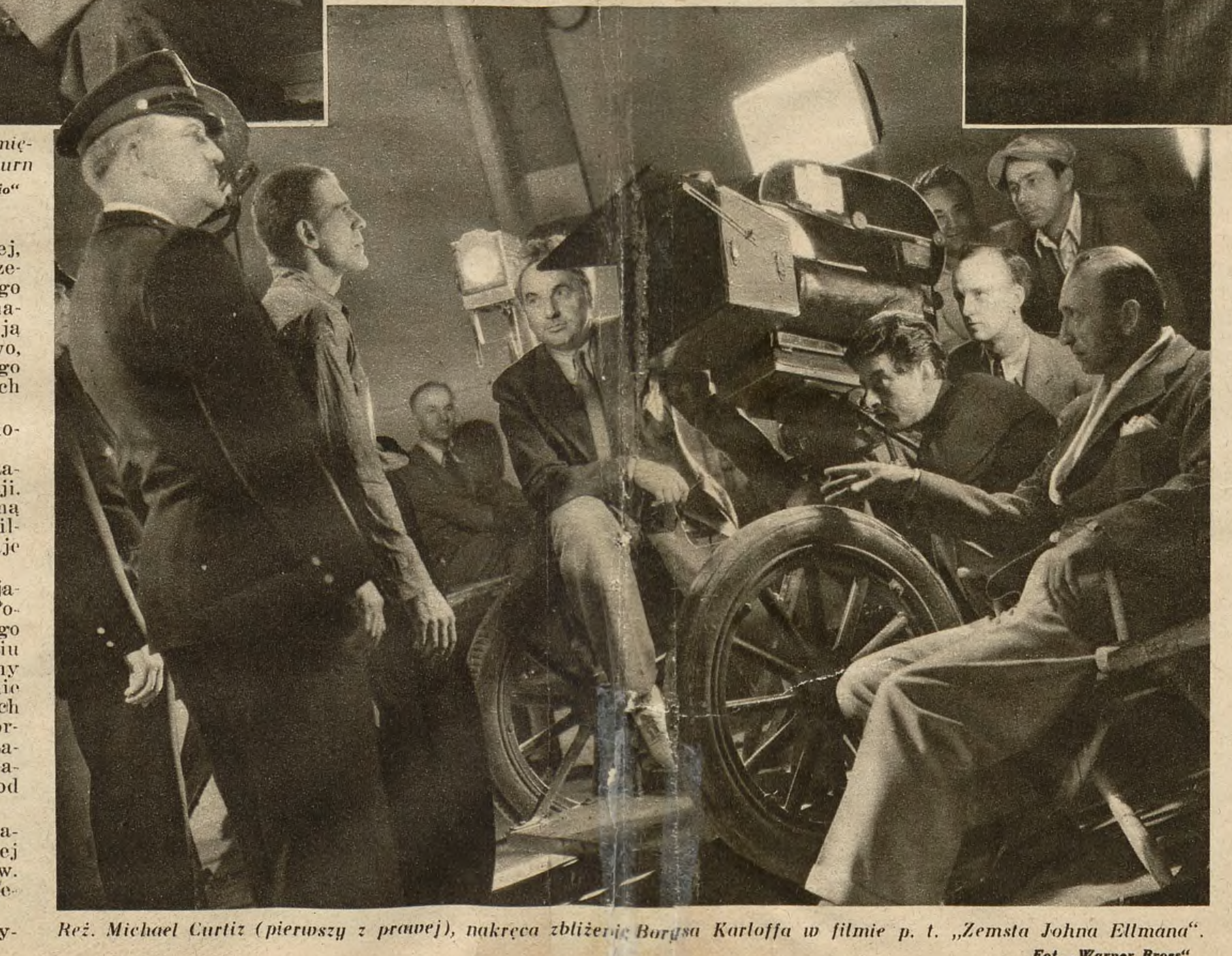
Gregory La Cava, twórca „Złodzieja serc“, „Urojonego świata“ i wielu innych arcydzieł filmowych, omawia z Ginger Rogers scenę z filmu pt. „Stage door“.
Fot. „R. K. O. Radio“



George Zukor, twórca „Dawida Copperfielda“ i „Damy Kameliowej“, w przerwie między zdjęciami do filmu pt. „Rozkoszny chłopak“ rozmawia z Katarzyną Hepburn i operatorem.
Fot. „R. K. O. Radio“



Niemiecki reżyser Gerhard Lamprecht (pierwszy od lewej) w otoczeniu Lidy Baarowej, Gustawa Fröhlicha i Willy w przerwie zdjęć do filmu „Barkarola“.
Fot. „Warsz. Kinematograficzna S. A.“



Reż. Michael Curtiz (pierwszy z prawej), nakręca zbliżenie Borysa Karloffa w filmie p. t. „Zemsta Johna Ellmana“.
Fot. „Warner Bross“

Zajmujemy się stale popularnemi „gwiazdami“ filmowemi, podpatrujemy w najdrobniejszych szczegółach ich pracę zawodową, błyskawiczne karjery, tajniki życia prywatnego — wiemy o nich dosłownie wszystko. Czasem może nawet więcej, niż one same. Mają to do zawdzięczenia nie znającej umiaru, a czasem i granic zdrowego rozsądku, wszechpotężnej, tyrańskiej niemal reklamie. Na temat gwiazd wypisuje się poematy, artykuły i rozprawy, które z apetytem konsumuje, zawsze żądna wiedzy o swych ulubieńcach, publiczność. Ona to sprawia, że główny ciężar zainteresowania X-tą Muzą spoczywa na aktorach filmowych.

Czy odnosząc się w ten sposób do sztuki filmowej, szerokie rzesze publiczności traktują ją sprawiedliwie?

Czy blask sławy okrzyczanych gwiazd nie przyćmiewa czasem czyjegoś rzetelnego wysiłku twórczego, mającego dla filmu stokroć większe, często decydujące znaczenie, wobec którego gra aktorska schodzi na dalszy, mniej ważny plan...?

Na pytania te niestety znajdujemy odpowiedź twierdzącą.

Wystarczy tylko raz zerknąć za kulisy któregokolwiek atelier filmowego, by przekonać się, ile naprawdę znaczy wysiłek tej czy innej gwiazdy w porównaniu z pracą tysiąca innych, nieznanych ludzi filmu, którym obce są liście wawrzynu, zdobiące skronie uwielbianych, ubóstwianych gwiazd filmowego firmamentu. Po takiej wizycie za kulisami zdamy sobie sprawę z tego, kto w istocie jest twórcą filmu, kto nieomylnem spojrzeniem ogarnąć musi całość jednego dzieła filmowego, kto jest tym dyktatorem, przed którym ukorzyć się musi nawet sama dumna i wyniosła Greta Garbo, zarozumiała i pyszna Marlena Dietrich, czy czarująca i sympatyczna Sylvia Sydney.

Wśród rwetesu nerwowej pracy atelierowej, w cieniu słonecznego światła... jupiterów spostrzeżemy na składanym fotelu często niepozornego człowieczka, który bacznie obserwuje każdą nakręcaną scenę, jednem skinieniem ręki może ją przerwać, by już bez usterek rozpocząć na nowo, zmuszając tem samem aktorów do niezmiennego powtarzania swych trudnych i skomplikowanych nieraz kwestyj.

Ten człowiek — to pan i władca atelier filmowego: REŻYSER.

Do jego dłoni prowadzą wszystkie nici, poruszające cały aparat techniczny filmowej inscenizacji. On jest odpowiedzialny za wartość artystyczną każdego metra nakręconej taśmy — on nadaje filmowi swój indywidualny styl, jak pisarz nadaje go swej powieści.

Proszę zwrócić uwagę na jednolity styl, w jakim były utrzymane dwa doskonałe filmy: — „Potępieniec“ i „Marja Stuart“ — by porównać go znów z formą ujęcia takich dzieł, jak „W cieniu krzyża“, „Bunt młodzieży“ lub „Niezwyciężony Bill“. Pierwsze cechuje specyficzne traktowanie momentów oświetleniowych, przy pomocy których wydobyto maximum ekspresji tak z gry aktorskiej, jak i z samej atmosfery emocjonalno-nastrojowej, oddziaływującej na widza skondensowaną grą świateł. Filmy te, wyszły jak wiemy z pod batuty reżyserskiej Johna Forda.

Drugie zaś uderzają nas nadzwyczajnym rozmachem realizatorskim, szerokim oddechem filmowej epopei, barwną grą zdynamizowanych tłumów. Poznajemy w nich łatwo lwi pazur reżyserski Cecila B. de Mille'a.

Oto typowe przykłady charakterystycznych stylów reżyserskich.

Przeciętny widz kinowy zna dobrze sztandarowe nazwiska reżyserów poszczególnych wytwórni — zwłaszcza amerykańskich. Zna jednak tylko te nazwiska, które i dla aparatu reklamowego danej wytwórni posiadają już jakieś znaczenie. Każdy kinoman wie, że np. W. S. Van Dyke, to reżyser najlepszych komedyj sensacyjnych z „Pościgiem za cieniem“, „Zaczęło się od pocałunku“ i „Nie ufaj mężczyźnie“ na czele. Wie, że niedawno zmarły reżyser amerykański Ryszard Bolesławski był Polakiem i stworzył takie filmy, jak „Ludzie w bieli“, „Nędznicy“, lub „Ogród Allaha“. Nie każdy jednak wie, że renesans Grety Garbo w filmie dźwiękowym to zasługa tegoż Bolesławskiego, który w „Malowanej zasłonie“ (według Sommerset Maughama) pokazał jej zapoznane piękno w szeregu nowych, rewelacyjnych niemal ujęć, które nadały sens nietylko subtelnej aparycji genjalnej artystki — ale także całej stronie psychologicznej głęboko ujętego dramatu.

Każdy wie, że Lubitsch jest specem od komedyj w rodzaju „Wesołej Wdówki“, „Sztuki życia“ i „Parady miłości“ — ale potrafi również stworzyć świetne dramaty w rodzaju „Człowieka, którego zabiłem“ lub „Anioła“. A znów nie każdy sobie może przypomina, że człowiekiem, który dokonał istnych cudów w posługiwaniu się językiem Niemej Muzy jest Gustav Machaty, twórca „Erotikonu“ i pamiętnej „Ekstazy“.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że powodzenie Marleny Dietrich spoczywało dłuższy czas w troskliwych rękach Józefa von Sternberga, który potrafił z jej drewnianej aparycji wydobyć maximum czaru, piękna i tajemniczego uroku nawet w szablonowych identycznych rolach wampów („Niebieski motyl“ — „X-27“ — „Szanghaj-express“ — „Blond Venus“ itd). I nikt się napewno nie domyśli, że koniec swój „zawdzięcza“ twórca „Ludzi podziemi“ i „Ostatniego rozkazu“ tejże Marlenie, która wyczerpała doszczętnie złoża jego inwencji reżyserskiej, zastępujące z powodzeniem (ale do czasu) jałowość jej gry aktorskiej.

Wiemy, że ojcem myszki Mickey jest Walt Disney — ale zaskoczy nas wiadomość, że nakręcił on długometrażowy film w kolorach p. t. „Królewna Śnieżka i siedem krasnoludków“, który mówiony będzie po... polsku.

Słyszeliśmy już nieco o powtórnej wersji „Siódmego nieba“ — ale napewno nie pamiętamy, że poprzednią reżyserował Frank Borzage — twórcą zaś obecnej jest Henry King.

Podziwiamy wspaniałe wyczyny sportowe Louisa Trenkera w pięknych górskich filmach („Syn marnotrawny“) — „Góry w płomieniach“ — ale nie doceniamy jego pracy jako scenarzysty i reżysera tychże filmów.

Wiele ciekawych rzeczy o wielu nieznanych ludziach filmu nie wie niejeden zapalony kinoman i miłośnik X-tej Muzy. Reprodukowane obok fotosy dadzą mu choć przybliżone pojęcie o sylwetkach i pracy kilkunastu reżyserów, właśnie tych mniej znanych nazwisk, ale mimo to, już zasłużonych w historji X-tej Muzy. Nie trzeba bowiem nigdy zapominać, że to właśnie na nich opiera sztuka filmowa swój byt artystyczny i ich wytężonej, napozór nieefektownej pracy zawdzięcza swe najwyższe osiągnięcia. Ubóstwiana i uwielbiana gwiazda, to tylko nikły pionek w ręku reżysera-artysty, który posuwa nim zależnie od swej woli i w myśl swych twórczych planów. Bo reżyser, to właściwy artysta X-tej Muzy.

Dlatego niech chociaż dzisiaj na łamach pisma filmowego: REŻYSER MA GŁOS!

**Zbigniew Pitera.**

# MARJA RODZIEWICZÓWNA NA FILMIE



*Jedno z ostatnich zdjęć znakomitej powieściopisarki, Marji Rodziewiczówny.*



Film polski wzbogaci w najbliższym czasie swój dorobek obrazem, według powieści znakomitej powieściopisarki Marji Rodziewiczówny p. t. „Florjan z Wielkiej Hłuszy". Film ten będzie wydarzeniem literackiem ze względu na osobę sędziwej autorki, która w tym roku obchodzi 50-lecie swej pracy pisarskiej i działalności na polu społecznem.

Powieść „Florjan z Wielkiej Hłuszy", pisana, jak wszystkie inne dzieła wielkiej autorki, sercem, przepojonem głębokiem umiłowaniem Ojczyzny i ziemi, w której wzrosła i do tej chwili pracuje, nadaje się jak żadna inna do utrwalenia jej na taśmie filmowej. Oparta jest bowiem na faktach, na które Marja Rodziewiczówna patrzyła własnemi oczami, które osobiście przeżyła i przecierpiała wraz z garstką ziemian kresowych, broniących rodzimej ziemi i trwających bohatersko na posterunku w czasie wielkiej wojny światowej. Film taki, to nieomal dokument historyczny z dziejów polskości naszych Wschodnich Kresów.

Rzecz dzieje się na Polesiu, na trakcie, przez który przeciągają rozbitki armji rosyjskiej, rabując, paląc i niszcząc co się tylko da — oraz tabory uchodźców, którzy opuszczają swe siedziby, chroniąc się w głąb Rosji przed Niemcami. Zostaje jedynie nieliczna garstka właścicieli dworów, wśród nich wspaniałe typy starych polskich ziemian, oraz młodych chłopiąt, wychowanych w bohaterskiej tradycji i nienawiści wszystkiego, co rosyjskie.

Imię Florjan, to nazwa dzwonu, ufundowanego dla parafjalnego kościółka poleskiego przez królowę Bonę na pamiątkę wyratowania jej z bagien tamtejszych. Dzwon ten, otaczany wielką czcią i miłością przez katolicką ludność, ukrywają chłopcy przed rekwizycją rosyjską, topiąc go w jeziorze.

Film kończy się wzniosłą apoteozą Cudu nad Wisłą.

Scenarjusz do filmu opracowuje wytrawny pisarz Adam Grzymała Siedlecki, zaś reżyserję objął Jerzy Gabryelski. Młody ten reżyser wchodzi do polskiego filmu po kilkuletnich studjach w charakterze asystenta wybitnych reżyserów filmowych w Studio Eclair w Paryżu. Jako ukończony słuchacz warszawskiego Państwowego Instytutu

*Jerzy Gabryelski, który będzie realizował film, osnuty na tle powieści Marji Rodziewiczówny, jest twórcą sławnego w całym świecie awangardowego filmu wojennego francuskiego p. t. „Les Bottes" („Buty"). Na zdjęciu widzimy go w jednej ze scen tego filmu, w którym kreował również główną rolę.*



*Jerzy Gabryelski.*
Fot. M. Bil — Warszawa.

Sztuki w dziale reżyserskim otrzymał Jerzy Gabryelski stypendjum z Funduszu Kultury Narodowej na dalsze studja w Paryżu. Tam też nakręcił swój pierwszy awangardowy film wojenny „Les Bottes" („Buty"), według powieści Kiplinga, który się spotkał z wielkiem uznaniem sfer fachowych.

Jerzy Gabryelski wnosi z sobą oprócz fachowych studjów i znajomości tajników reżyserskich, zdobytych u mistrzów ekranu i objektywu, ogromny zapał i moc śmiałych pomysłów. Dobrze się stało, że reżyserja filmu, opartego na najwyższych uczuciach patrjotycznych, dostała się w ręce takiego młodego zapaleńca, który sam jako dwunastoletni chłopiec, walcząc w szeregach Orląt Lwowskich i mając duszę przepojoną żywą gamą wyniosłych wspomnień, potrafi najlepiej wydobyć na ekran najwyższą sumę wzruszeń, poświęcenia i bohaterstwa w duchu szczeropolskiego patrjotyzmu.

**Z. Ord.**

# POLSKI ŚPIEWAK W „LA SCALI"



*Sergjusz Benoni — świetny bas, zaszczytnie znany ze swych licznych występów zagranicą, zwłaszcza w Ameryce, Francji i Włoszech, został zaangażowany w sezonie bieżącym do opery „La Scala" w Medjolanie. Znakomity ten śpiewak zadebiutuje wkrótce na pierwszej scenie świata w operze Rimskiego-Korsakowa p. t. „Sadko".*



# MOCNY FILM

*„Kid Galahad" — sensacja filmowa Ameryki.*

Na tegorocznej Międzynarodowej Wystawie Filmowej w Wenecji Ameryka zaprezentowała film reżyserski Michaela Curtiza „Kid Galahad". W powodzi wyświetlanych francuskich, niemieckich, włoskich, amerykańskich i innych obrazów „Kid Galahad wywarł największe wrażenie. „Mocny film" — tak określono go krótko.

Istotnie film jest mocny. Bohaterami filmu jest pięć osób: ryzykant i hazardzista życiowy, jego kochanka — była śpiewaczka kabaretowa, opryszek bez czci i sumienia, piękny bokser-ulubieniec kobiet, wreszcie narzeczona tego ostatniego. To, co się dzieje między tymi pięcioma osobami, stanowi osnowę tego „najmocniejszego filmu amerykańskiego".

Poza pasjonującą treścią, poza mistrzowską reżyserją Michaela Curtiza, twórcy „Blooda" i „Szarży", ma „Kid Galahad" znakomitą obsadę. Obok Edwarda G. Robinsona (pamiętamy go w kapitalnej kreacji gangstera w filmie „Całe miasto o tem mówi"), występuje Bette Davis, która za swą rolę w „Kidzie Galahadzie" otrzymała w Wenecji tytuł pierwszej filmowej aktorki świata.

Dwie pozostałe czołowe role odtwarzają: Humphrey Bogart (niebywały typ dżentelmena-bandyty)



*Edward Robinson i Bette Davis w filmie pt. „Kid Galahad", wyprodukowanym przez wytwórnię „Warner Bros". Film ten będzie niezwykłą sensacją i prawdziwą ucztą artystyczną dla miłośników X-tej Muzy.*
Fot. „Warner Bros".

oraz Wayne Morris, nowa sensacja, jeśli chodzi o męską urodę.

Warto przeczytać, co pisze o filmie jako o całości paryski „Le Temps": „Jedna silna scena łączy się z drugą. Widz jest zasypywany wrażeniami, jakby ekran był karabinem maszynowym. A każdy „pocisk" jest celny. „Kid Galahad" gra po mistrzowsku na naszych uczuciach i instynktach. Jesteśmy kolejno podekscytowani i wzruszeni ".

Co oznacza właściwie sam tytuł filmu „Kid Galahad"? Otóż wyraz „Kid" oznacza brzdąca, w tym wypadku młodzieńca, a „Galahad" jest pseudonimem, nadanym przez bohaterkę filmu innemu bohaterowi, dla uczczenia jego rycerskości wobec kobiet. Jest to więc przydomek i pseudonim, które zostały rozsławione w treści filmu między miljonem szalejących za Galahadem kobiet.

Ten wyjątkowy film, będący nową wybitnie atrakcyjną pozycją w dorobku słynnej wytwórni Warnes Bross, ma się niebawem ukazać w Warszawie.

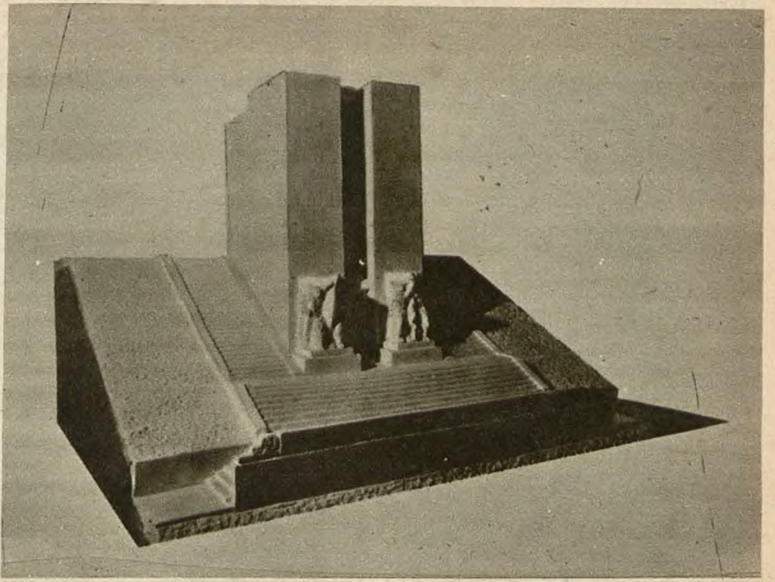
# WYNIK KONKURSU PROJEKTÓW NA POMNIK GENERAŁA ORLICZ-DRESZERA



*Nagroda pierwsza.*
Ag. Fot. „Światowid".

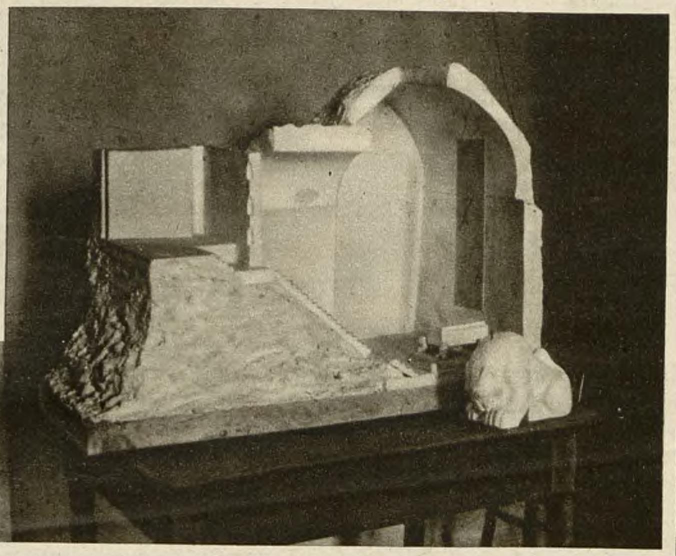
W tych dniach ogłoszono wynik konkursu na projekt pomnika na grobie gen. Gustawa Orlicza-Dreszera na Oksywiu. Tematem konkursu było rozplanowanie części terenu, przylegającego do cmentarza wojskowego na Oksywiu i morza z nawiązaniem do drogi prowadzącej do Gdyni, oraz projekt grobowca gen. Gustawa Orlicza-Dreszera. Wedle idei konkursowej ma to być pomnik-bastjon nadmorski, symbolizujący pełnienie pośmiertnej straży nad polskiem morzem przez wielkiego pioniera spraw morskich i kolonjalnych, jakim był gen. Orlicz-Dreszer.

Plon konkursu jest bardzo obfity, gdyż nadesłano około 70 prac, z których nagrodzono I-szą nagrodą w sumie 4.000 zł projekt nr. 4). Składa się on z trzech zasadniczych fragmentów: z grobu, konnego pomnika na baszcie i kapliczki. Autor pozostawił grób na obecnem miejscu, obramował go jedynie ociosanymi kamieniami, a na cokole postawił wykutą w blasze postać jeźdźca na wspiętym koniu. Pomnik ma być ustawiony na skraju szkarpy, opadającej ku morzu. Projekt, który otrzymał II-gą nagrodę w sumie zł 3.000, tworzy z grobowca murowane mauzoleum, złożone z dziedzińca, monumentalnych schodów i krypty. Autor III-ciej nagrody (zł 2.000) stworzył mauzoleum-kaplicę, wykonaną z piaskowca i żelbetu, stojącą na zboczu szkarpy, z której do morza prowadzą dwustronne schody. IV-tą nagrodą odznaczono trzy projekty. Nazwiska autorów podane będą w dniach najbliższych w prasie codziennej.

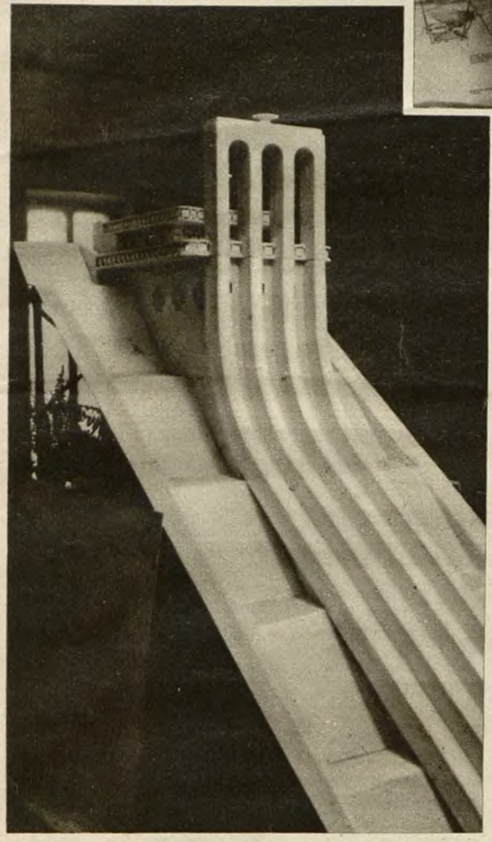


*Trzecia nagroda.*
Photo-Plat"

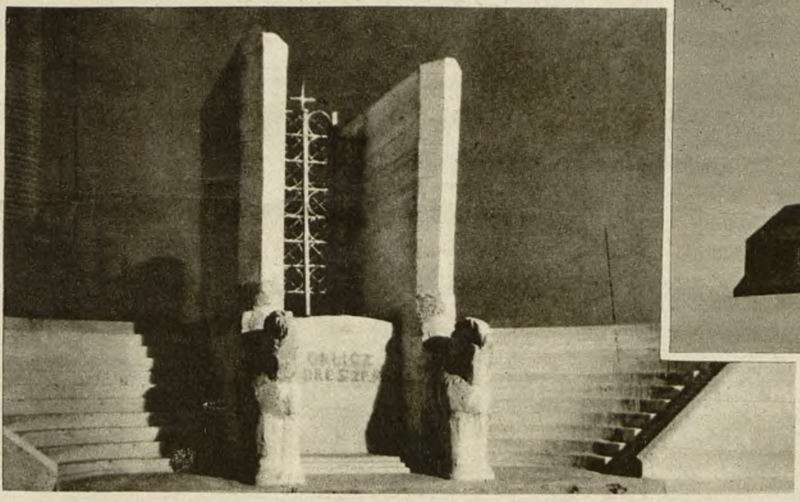




*Druga nagroda.*
Ag. Fot. „Światowid".

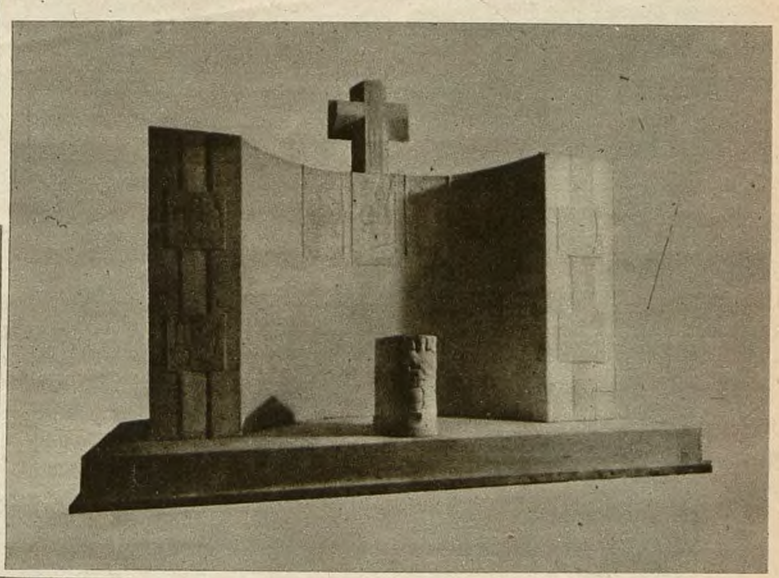


*Jeden z nienagrodzonych projektów.*
Ag. Fot. „Światowid".





*Czwarta nagroda.* „Photo-Plat",



*Czwarta nagroda.* „Photo-Plat",





# CZTERY KOBIETY I JEDEN MĘŻCZYZNA

Irenka — młoda, zgrabna i powszechnie lubiana szesnastolatka, ma siostrę, babkę i piękną, elegancką, ubóstwianą przez siebie matkę. Dotychczasowa pogoda i harmonja w domu kazałaby nam przypuszczać, że i później nic nie zdoła naruszyć szczęścia tych czterech pań. — A jednak Irenę dręczy jakaś tajemnicza troska. Umilkł nagle jej wesoły szczebiot, stała się jakaś zamyślona i poważna, ale przyczyny tego nikt nie mógł dociec.

Cóż jej zatem jest? Czemu przypisać taką gwałtowną zmianę?

Jedyna, która ją o nic nie pyta, jest jej ukochana matka — jedyna, którejby na wszystko chętnie odpowiedziała... Ale właśnie pani Lawrence, poraz pierwszy od czasu śmierci swego męża, nie ma chwili czasu dla córki, bo na drogę jej życia wszedł nowy człowiek.

Tego właśnie nie mogła znieść Irena. Wprawdzie ledwie tylko przypomina sobie swego ojca, bowiem gdy on umierał, była jeszcze bardzo maleńkiem dzieckiem, lecz w swej wyobraźni widziała go szlachetnym, dobrym i pięknym człowiekiem, najlepszym i najszlachetniejszym na całym świecie. I czy takiego człowieka może jakaś kobieta kiedykolwiek zapomnieć? Na domiar złego Irena musiała milczeć, gdy widziała, z jaką radością i tkliwością jej ukochana matka przyjmuje tego obcego, zapominając o babce i córkach. Matka poprostu zachowuje się, jak młoda dziewczyna, która zakochała się po raz pierwszy. A przecież przedtem miała ona najlepszego męża. Irena bolała nad tem bardzo, tembardziej, że babka cieszyła się z tego, że „obcy" adoruje matkę, a i siostra zaczęła już o nim mówić, jak o swoim drugim ojcu. Wkrótce stało się jasnem, że lada dzień odbędą się zaręczyny. Irenie coraz bardziej ściskało się serce z bólu. Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym Irena, jedyna z czterech kobiet, postanowiła obcemu przybyszowi wypowiedzieć wojnę.

Raczej gotowa jest poświęcić życie, zanim jej matka puści jej ojca w zapomnienie.

Raczej... Ale czyny wzburzonej Ireny nie dadzą się bez szkody dla całości tego gwałtownego konfliktu wyrwać z tchnącego życiem i tempem wielkiego filmu p. t. „Szesnastolatka". Film ekspl. Warszawska Kinematograficzna Sp. Akc.

*Scena z niezwykle ciekawego filmu pt. „Szesnastolatka", w którym występują Lill Dagover, Sabine Peters, Geraldine Katt i Karl Schönböck. Czwórkę tę, stwarzającą niezapomniany koncert gry aktorskiej, widzimy na zdjęciu obok.*

Fot. „Warsz. Kinematograficzna Sp. Akc.",

# LIDA BAAROVA



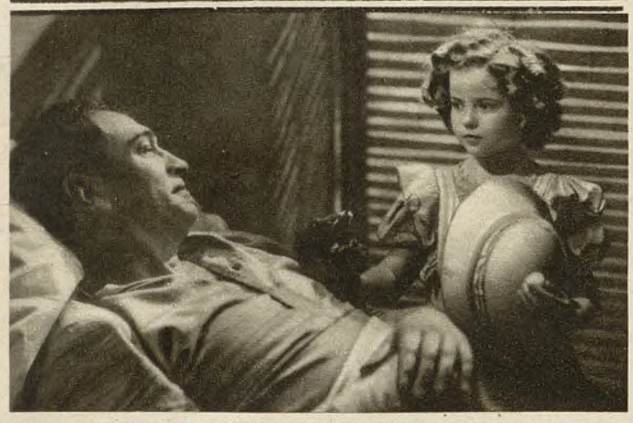
gwiazda filmu niemieckiego.

*Atlantic — Photo, Berlin.*



**KUPON Nr. 48** *upoważniający do losowania nagrody*

# SHIRLEY TEMPLE I WIKTOR Mc LAGLEN W JEDNYM FILMIE



*Shirley Temple i Wiktor Mc Laglen w jednej ze scen niezwykłego obrazu filmowego, którego tytuł polski brzmi „Strzelec z Bengali“.* Fot. „20th Century Fox“,

Dwa przeciwieństwa. Dwa kontrasty — wizualne i artystyczne — zostały po raz pierwszy w dziejach kinematografji połączone w jednym filmie, stanowiącym najśmielsze dotąd zamierzenie programowe Daryla F. Zanucka, króla producentów w Hollywood. Film nazywa się „Wee Willie Winkie“ (Strzelec z Bengali) i jest osnuty na tle słynnej powieści Rudyarda Kiplinga. Tłem akcji są Indje i rzucony na łaskę dzikich szczepów pułk bengalskich lansjerów.

Victor M. Laglen gra rolę sierżanta Mac Duff'a, potężnego Szkota o gołębiem sercu, nazywanego „Matką kompanji“. Shirley jest wnuczką pułkownika, którą okoliczności zmusiły do przyjazdu wraz z matką do Indyj.

Pułkownik, zatwardziały żołnierz, nie znosi obecności kobiet w pułku. Mała Shirleyka, chcąc przypodobać się dziadkowi, postanawia zostać „żołnierzem“ i pod kierunkiem srogiego sierżanta Mac Duffa rozpoczyna musztrę wojskową. Film obfituje w masę scen batalistycznych. Realizację powierzono takiemu mistrzowi nad mistrze, jak John Ford. Jest w tym filmie scena, która zmusi do płaczu nawet najbardziej odporne serca. Scena bohaterskiej śmierci sierżanta Mac Duffa, któremu Shirley śpiewa po raz ostatni kołysankę, pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich miłośników kina. Wytwórnia „20-th Century Fox“ dała tym razem coś więcej, niż zwykły film z takimi aktorami, jak Shirley Temple i Victor M. Laglen, dała arcydzieło zakrojone na wielką skalę, które kosztowało wiele wysiłków.



# „PORT ARTURA“



*Danielle Darrieux i Adolf Wohlbrück w wstrząsającej swym tragizmem końcowej scenie doskonałego filmu pt. „Port Artura“, wyprodukowanego przez Polski Tobis.* Fot, „Polski Tobis“.

# MARJA BOŻEJEWICZÓWNA



*Jedną z najmłodszych reprezentantek polskiej sztuki aktorskiej jest młodziutka i nader utalentowana artystka, Marja Bożejewiczówna, która debiutowała na scenie teatru toruńskiego, skąd przeniosła się do Warszawy. Wyróżniła się szeregiem wdzięcznych epizodów w filmach polskich, jak „O czem marzą kobiety“, czy też ostatnio „Halka“. gdzie zwracała uwagę piękną aparycją i dyskretną interpretacją odtwarzanych postaci.* Foto-Forbert,

## Szarady na czasie...

**(Ułoż. „Kasta“ — Klub Szaradz. w Warszawie).**

I.

**DYSPROPORCJE...**

W dwóch punktach globu wzniecona
**trój-cztery-wspakczwartej** łuny
pożoga warczą pioruny, —
lecz w **Wtór-szóstym-piątym** ona
natrętnie odbić się nie śmie...
— **Pięć-szósta** Liga jest we śnie!

Na **drugo-trzecio:** Hiszpanja
we krwi i zgliszczach się pławi!...
**Raz** w Azji **czwarty** się wsławił,
Szanghaj się zwalcza, jak twierdzę!...

**„Całe!“** — stanowczo Wam twierdzę!...

(Rozwiązanie trzywyrazowe: **...a, w, n.** — Ilość wszystkich liter: a, a, e, e, e, i, j, l, m, n, n, o, w).

II.

**JEDNOMYŚLNOŚĆ...**

Wszyscy w **raz-szóstej** biorą udział
i swego **pięć-wspak** i **drugiego**
przed okradzeniem pilnie strzegą,
łup wydzierając innym ludziom.

Wszystkim, jak wilkom, oczy świecą,
dłuży się w pysk **trój-pierwszy** twarzy,
na widok bliźnich ząb się jarzy,
by zjeść ich na **czwór-piąto-trzecio...**

W jednym kierunku myśli biegą,
naładowane wolt tysiącem:
solidarności budujący
ten objaw **wtórwspak-sześć-czwartego.**

(Rozwiązanie trzywyrazowe: **W, o, s.** — Ilość wszystkich liter: A, a, c, e, k, l, o, o, r, s, u, w, w).

Za rozwiązanie powyższego zadania redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4 grudnia 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 45.

**O lutni Jeremiego.**

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr 45 nadesłali:

**Irena Czaplicka, Lwów (zł 20.—).** Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Stefanja Szafrańska, Poznań; Michał Leszczyński, Trembowla; Jan Czyżewski, Kraków; Tamara Bezkostna, Baranowicze; Władysław Winiarz, Mielec; Jan Janiszewski, Łomża; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagiel.; Katarzyna Pająk, Targanica; Jerzy Zapiór, Kraków; Olga Lisowska, Zagórz; Stan. Grabowski, Płock; Jan Matliński, Głowno; Józef Mieszczak, Głowno; Antoni Konstanty Szeffer, Radomsko. Zofja Bielska, Brześć n. B.; Aleksandra Bielska, Brześć n. B.; Stefa Cieślak, Kraków; Gertruda Wiesnerowa, Siemianowice; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Kamiński, Warszawa; L. Pogoda, Jaworzno; Mieczysław Karaś, Wyszków. B. Klimczak, Opatów Częstochowski; Roman Mędrala, Rzeszów; Mikosz Ludwik, Rzeszów; Mieczysław Bąk, Rzeszów; Jan Szpakiewicz, Gdynia; Irena Olszewska, Osięciny; B. Rotter, Borszczów; Stella Mikołajczak, Puszczykowo. Helena Ratajczak; Michałkiewicz, Poznań; Kledecki Kazimierz; Andrzej Kleszyński, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Halina Stelmaszewska, Poznań; Diana Wittig, Poznań; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Wiktor Wodzyński, Starachowice. Ignacy Wójcik, Częstochowa; E. Kucharska, Gdynia; Bogumiła Łazarewiczówna, Poznań; **Alojzy Machnik, Bydgoszcz (zł 10.—);** L. Lenartowski, Poznań; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Marja Strubel, Warszawa. Helena Lubańska, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Marja Czajkowska, Warszawa. S. Mikowska, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy pod Warszawą; Olga Lisowska, Zagórz; M. Bugajska, Radomsko; Władysław Caban, Juljanka; Zofja Musiałówna, Kraków; Klub Pracowników „Gazoliny“ S. A., Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; strz. R. Stefan, Deblin; Janina Majewska, Sosnowiec; Zofja Rudowa, Warszawa; T. W. Karnas, Piotrków, Tryb.; Andrzej Ogiegło, Wadowice; Helena Pitułowa, Stryj; Teofil Sobecki, Poznań; Eugenjusz Przybysz. Warszawa; Oleńka, Białystok; Tad. Wilczyński, Kałusz; Zofja Skupieniówna, Łuck; Feliks Zaczek, Biecz; Halina Bartolewska, Lublin; dr Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Szaradziści Firmy Babcock Zieleniewski, Sosnowiec; Zbigniew Mazowiecki, Mińsk Mazow.; A. Loeglerowa, Lwów; Czesław Błażejewski, Ząbki; Jadwiga Krasowska, Lwów; „Kasyno“, Komarno; Franc. Chmielewska, Żytno; Rudolf Wittek, Brzeszcze; F. Chromiński, Toruń; A. Mieczkowski, Wilno; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Wacław Pogodziński Warszawa; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Eug. Groszewiczówna Ciechanów; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; mgr. Józef Czołba, Toruń; Wacław Tyblewski, Poznań; Irena Lewicka, Lwów; Jan Kierepka, Budzanów; E. Kalewicz, Kielce; Irena Kalenkiewiczowa, Modlin; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Dela Grzywaczówna, Bochnia; Karol Dura, Kraków; Witold Majewski, Warszawa; Marja Ziółkowska, Poznań; **Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 XII 1937);** Wanda Goskowa, Włocławek; Marja Czarnecka, Kruszwica; Marjan Jagusiński, Kraków; Z. Blatt, Łódź; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Edward Klawe, Jedlnia; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim.

Nagrody otrzymali pp. Irena Czaplicka, Lwów, ul. Mączyńskiego 59/I (zł 20.—), Alojzy Machnik, Bydgoszcz, Chełmińska 16 (zł 10.—), oraz Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna, Dworzec Kolejowy (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 XII 1937 r.).



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „Ilustr. Kuryera Codzien.“ w Krakowie.

## Z WYSTAWY W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

(Warszawa)

„Rabka" — (193

